

PRACA

Przedpłata w Poznaniu
już z odnośzeniem
tylko 1 markę na kwartał.

Tygodnik dla wszystkich stanów

Przedpłata
na pocztach tylko 1 markę
kwartalnie.

poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

„Praca” zapisana jest na poczte w oddziale II, t. 86.

Nadesłane
50 fen. od wiersza.

Redakcja i Administracja przy ul. Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.
Pojedynczy numer „Pracy” nabyć można za 15 fen., z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe
20 fen. od wiersza.

Uczmy dzieci po polsku!

W dniu Zadusznym.



W dniu Zadusznym, w dniu
modlitwy,
Za tych, co w mogile,
Ileż westchnień w niebo
płynie
I leż z oczu ile?...
Ileż wspomnień piersi tłoczy,

Ile serc zranionych?
Na mogiłach ileż jęku
Ludzi zasmuconych?
Ach! bo cmentarz — to przytułek
Smutny dla człowieka.
Krzyż — mogiła... ciemność straszna
Na niego tu czeka,
Kogo przyjmie on w ramiona,
Ten nigdy nie wróci...
Ten się wkrótce tu w proch marny
I w nicość obróci.
Ten, co spoczął pod grobowcem,
Z marmuru białego,
Takim prochem, jak ten biedny
Z pod krzyża czarnego,
Ten, co mędrce był sławionym,
Świat zdumiewał cały...
Tak znikł z ziemi, jak ubogi
Prostak wiejski mały,
Lecz kto sercem, duszą czystą
Był aniołem ziemi,
Ten nie zginął, choć tu leży
Między ubogimi.
Tu są wrota do wieczności,

Tutaj jest zapłata —
Za anielskie życie człeka,
Wśród walk tego świata.
Kto żył święcie, jak Bóg żąda,
Ten gdy spoczął w grobie,
Żyje w niebie, — nie płacz po nim,
Choć chodzisz w żałobie.
Choć tu tylko żal i smutek
Po nim pozostały,
Nie płacz gorzko. Człek pocziwy
Dosłużył się chwały.
Ale za tych, w dniu żałoby...
Módl się, módl ze łzami,
Którzy Boga obrażali
Grzesznemi czynami...
Módl się za tych, co błędzili,
Nie chcieli cześć Boga...
By minęła ich tam wieczna
Kara straszna — sroga.
Módl się za tych, którzy wiedli
Braci na bezdroża...
Niech te winy im przebaczy
Sprawiedliwość Boża,
Módl się za tych — zapomnianych,
Od wszystkich na świecie,
Może modłę twą jedyną
Pan Bóg przyjmie przecie.
Z dźwiękiem dzwonów, z brzmieniem pieśni
Wznies w niebo błaganie:
Duszom zmarłym — Dobry Jezu
Daj odpoczywanie.

Czas pomyśleć o wyborach!

W rzeczach publicznych poczynają się u nas objawiać niezwykła apatia. Były w kraju różne uroczystości i rocznice narodowe, nikt się o udział w nich naszej dzielnicy nie pytał; były wypadki śmierci wybitnych mężów jak znakomitych lutnistów polskich Asnyka i Ujejskiego, skończyło się na artykułach kilku pism i na jednej mszy, na którą prócz kobiet nikt prawie nie poszedł. Duchnińska miała jubileusz, serce Kościuszki złożono w baszcie zamkowej w Rapperswyłu, Wielkopolska świeciła nieobecnością.

Apatyą tę znać także w naszych ścisłych sprawach domowych. Huragan hakatystyczny huczy po naszych ziemiach, bojkot niebawem podkopuje nasze siły ekonomiczne, prasa niemiecka instyguje na nas z coraz większym skutkiem, prasie naszej kneblują usta, swobody obywatelskie ścieśnianie nam bywają z dniem każdym, a tu nikt nie pomyśli o zorganizowaniu jakiejś skuteczniejszej obrony, aniżeli nią jest tyralierskie odstrzelanie się naszej prasy. Ale o tem pomówimy przy najbliższej sposobności. Dziś pragnęlibyśmy pomówić o naszych sprawach wyborczych. Powie niektóry, ależ na to czas jeszcze, przecież rok cały dzieli nas od terminu wyborów, dość się jeszcze najemy tych wątpliwych przyjemności wyborczych, po co się więc z niemi spieszyć?

Przyznajemy chętnie, że istotnie wybory u nas, mianowicie w ostatnich czasach, nie należały do rzeczy arcyprzyjemnych i że one dużo krwi napsuły w społeczeństwie, i że każdy radby jaknajdalej ten nieunikniony kielich gorzkości odsunąć od siebie. Ale dla czego przyszłe wybory mają być konieczne takimi samymi, jakimi były ostatnie? Toż właśnie ludzie miłujący sprawę publiczną i dobro ogółu winni już dziś pomyśleć, jak się te przyszłe wybory mają odbyć i obmyśleć środki, aby się one nie odbyły tak jak

ostatnie w Poznaniu i w niektórych innych okęgach.

Ztąd nie można nam zarzucić, że za wcześnie wysuwamy tę kwestyę, bo ona jest istotnie palącą, jak się to poniżej wykaże.

Że na agitacyę przedwyborczą, a przynajmniej na obmyślenie jej organizacyi nie jest za wcześnie, czy nas postępowanie różnych stronnictw niemieckich, które tak się już organizują, jakby wybory czekały je na wiosnę. Stronnictwa narodowo-liberalne, richterowskie i socjalno-demokratyczne urządziły już jeneralny przegląd swoich sił, ułożyły już ogólny plan akcji, a obecnie zarządy główne i wydziały powiatowe lustrują szyki, aby były sprawne do walki, która w przyszłych wyborach będzie szczególnie zaciętą.

A u nas co się czyni? Nie, absolutnie nie! Czy sądzimy, że u nas tym razem pomyślniejsze istnieją warunki niż przed pięć laty? Tego chyba nie będziemy śmieli twierdzić. Przeciwnie, każdy przyznać musi, że od czasu ostatnich wyborów warunki powodzenia znacznie się pogorszyły. Komisya kolonizacyjna w minionym pięcioleciu znacznie przetrzebiła naszą większą własność ziemską, tak że niektóre powiaty, jak np. gnieźnieński, wlkowski i żniński, a które znajdują się jeszcze w naszym ręku, łatwo mogą wpaść w ręce niemieckie. Odnosi się to mianowicie do wyborów sejmowych, w których plutokratyczny system wyborczy grozi nam coraz większą utratą mandatów poselskich. A i w wyborach do parlamentu zdobyliśmy w ostatnich wyborach różne kresowe mandaty tylko z największym wysiłkiem, więc i tym grozi niebezpieczeństwo, jeżeli w czas nie pomyślimy o odpowiednim sprawieniu swoich szyków. Sprawić je trzeba zaś tak, aby agitacya wyborcza, która u nas jest zarazem doskonałym środkiem agitacyi narodowej, dotarła do ostatniej strzechy wieśniaczej i chaty robotniczej, mianowicie tam, gdzie większa wła-

sność ziemską w obcym znajduje się ręku. Do tego potrzeba jednak pieniędzy, wiele pieniędzy!

Czemu socjalna demokracja zawdzięcza zawsze swoje kolosalne sukcesy wyborcze? Ot prawie jedynie swoim obfitym zasobom pieniężnym, zyskanym z pomocą nadzwyczaj sprężystego sposobu zbierania składek. Lecz do zbierania funduszy nie zabiera się zarząd tego stronnictwa dopiero w ostatniej chwili, kiedy wybory są za pasem, ale zajmuje się tem systematycznie przez cały czas kadencyi parlamentarnej, a gdy przychodzi do nowych wyborów, pieniądze są gotowe i łatwo wtedy agitować.

A u nas co? Nasz prowincjonalny Komitet wyborczy laboruje stale na brak funduszy, nasz poznański Komitet wyborczy ma nawet obecnie deficyt w kasie i z tego względu nie podjął przeprowadzenia ostatnich wyborów do sądu proceduralnego w Poznaniu, choć to było jego obowiązkiem.

Naturalnie nie mogą nasze władze wyborcze mieć funduszy, jeżeli się o nie nie starają, jeżeli przez całe 5 lat śpią bezczynnie i budzą się w ostatniej chwili, gdy potrzeba agitować, a nie zbierać składki wyborcze.

Powiedzą może na to, jak tu zbierać fundusze wyborcze, kiedy nikt nie chce płacić? Że ofiarność w naszym społeczeństwie jest wielka, dowodem tego liczne instytucje, które ono utrzymuje, dowodem tego codziennie prawie spisy składek na różne cele publiczne, ogłaszane w naszych pismach. Dla czego więc na cele wyborcze nie miałyby być u nas ofiarności? Znalazłaby się ona, gdyby wyborcy wiedzieli, na co mają zbierać. Nie wystarczy raz co pięć lat zwołać ich celem wyboru posła, lub co 2 lata celem wyboru kilku radnych. Muszą oni widzieć też pewne praktyczne z tego korzyści. Nie sądzimy, żeby nasze władze wyborcze istniały tylko na to, aby raz przez kilka lat urządzać wybory i na ten cel zbierać składki. Kom-

Przedruk wzbroniony.

NA CMENTARZU.

Było to w dzień zaduszny. Słońce jasno świeciło, wiosnę raczej, niż jesień, przypominając. Na ulicach, mimo wczesnej pory, ruch panował niezwykły.

Doróżki, powozy i piesi dążyli w jedną stronę z jakimś gorączkowym pospiechem. Nie był to jednak ten ruch karnawałowy, pośród śmiechu i gwaru, w szalonym zapomnieniu, przy dźwiękach skocznej muzyki — przeciwnie, cisza panowała do koła i tylko turkot kół zamacał ją brutalnie. Nastroj przechodniów był uroczysty, w strojach przeważał kolor czarny. Kobiety pozakrywały twarze welonami i tylko wiatr czasem odsłaniał ich smutne oblicza, łzami niekiedy zalane. Żałoba i smutek, jak okiem sięgnąć, panowały dokoła.

Siedem lat miałem, kiedy po śmierci ojca po raz pierwszy jechałem z matką i młodszą siostrzyczką na cmentarz. Wieźliśmy ze sobą koszyk, napelniony różnokolorowymi lampkami. Dość często jeździliśmy na grób ojca, ale zawsze bez lampek. Przejęci smutkiem matki, w milczeniu jechaliśmy dość długo, aż w końcu dręczony ciekawością ośmieliłem się zapytać:

— Proszę mamy, po co my wieziemy lampki?

Matka, wyrwana z myślenia, krótko od-

powiedziała, że dzisiaj są Zaduszki, więc trzeba lampki zapalić na grobie. Pierwszy raz słyszałem ten wyraz „Zaduszki“ i niewiele objaśniła mi odpowiedź matki; ale nie śmiałem więcej pytać, gdy niespodzianie Helenka przyszła mi z pomocą. — Mamusi, a co to jest Zaduszki? — zagadnęła. — To święto umarłych — odpowiedziała matka — tatko umarł i ma dzisiaj pierwszy raz święto.

— Prawdę mówiła matka, miał pierwszy raz święto; później dowiedziałem się, że nigdy go nie miał za życia.

W milczeniu dojechaliśmy do cmentarza; po drodze kupiła matka dwie doniczki kwiatów i dała nam, mówiąc:

Tadzio zanieś ojczulkowi azalję, a Helenka lewkonję.

Pamiętam, jak szczęśliwi byliśmy z tego polecenia, jak oboje wyciągnęliśmy ręce po kwiaty, jak potem przyciskaliśmy doniczki do piersi, aby, broń Boże, nie upuścić. Staliśmy przy grobie; matka upadła na kolana i długo tłumione łkanie wyrwało się jej z piersi. Poszliśmy za jej przykładem, ale niedługo to trwało; matka podniosła się i powiedziała:

— Wstańcie dzieci, bo ziemia wilgotna; Tadziu, włóż kapelusik na głowę.

Ustawiła lampki w kształcie krzyża, zapaliła je, choć wiatr temu przeszkadzał, ustawiła doniczki z kwiatami i rzekła do nas:

— Zmówcie dzieci pacierz.

— Mówiliśmy po cichu i tylko modlitwę za umarłych matka dokończyła głośno: „a du-

sze zmarłych niechaj odpoczywają w pokoju wiecznym, amen“.

Odeszliśmy z zamiarem powrócenia wieczorem.

Wieczorem tego samego dnia, im bliżej dojeżdżaliśmy cmentarza, tem większy tłok panował na ulicach. Matka wzięła nas za ręce i z trudnością przesuwaliśmy się przez tłum, zalegający całą szerokość ulicy. Dostaliśmy się na cmentarz. Jakże odmiennie teraz wyglądał, gorejący tysiącami świateł. Niektóre groby pięknie udekorowane kwiatami, wieńcami i wstęgami, gromadziły tłumy ludzi. A wszędzie gwar, śmiech, zamieszanie i hałas, niecierpiący z uroczystością święta umarłych. To nie modlitwa, raczej widowisko bezpłatne i ściągające gromady ciekawych. Cheiwy wrzeń tłum, puszczony samopas, używa wolności całymi piersiami. Jakiś jegomość strącał darniową mogiłę, ale dopiął celu — stanął na jej szczycie i ogląda teraz pięknie iluminowany sąsiedni grobowiec. Za jego przykładem kilku chłopców niszczy sąsiednie mogiły, dziwiąc się, że dotąd nie przyszła im ta myśl do głowy. Jakaś kobieta pośpiesznie obrywa z wieńców róże i chowa do parasolki; może jutro ustroi się w nie i będzie przedmiotem zazdrości. Opodał gromadka mężczyzn i kobiet prowadzi ożywioną rozmowę, przerywaną głośnie mi wybuchami śmiechu. Dalej znów jakieś zbłąkane dziecko płacze, wołając wśród łez mamę, mamę! Zebracy pośród tłumy odmawiają półgłosem pacierze:

Kalinowski & Dychtowicz — Poznań, Stary Rynek 5354

(przy narożniku Starego Rynku i Jeznickiej ulicy)

Hurtowny i detaliczny handel blawatów, płótna, stolowizny i fabryka bielizny.

Rzetelna i skora usługa. — Ceny niskie lecz stałe. — **System gotówkowy.**

tety wyborcze winny naszym zdaniem być czemś w rodzaju pośrednika między wyborcami a jego mandataryszkami a zarazem informatorami we wszystkich sprawach polityki bieżącej. Tak pojmują swoje zadanie władze wyborcze w innych krajach i stąd ludność jest więcej politycznie wykształconą, aniżeli nią jest nasza. Czyż u nas w ostatnim pięcioleciu choć jeden komitet wyborczy z własnej woli zwołał zebranie informacyjne, czyż choć jeden poseł urządził sejmik relacyjny o swojej działalności w sejmie lub parlamencie? Czy to są normalne stosunki? Czy, jak tak dalej pójdzie, nie będzie się musiała u nas sprawa publiczna zabagnić?

Nie wolno nam po raz drugi dać na zewnątrz publicznego zgorszenia, że w obec potężnego przeciwnika będziemy rozdarci na dwa zwalczające się i zjadające wzajemnie obozy. Wyteżyć nam trzeba wszystkie siły, abyśmy do przyszłej walki stanęli jako jedna silna falanga polska, któraby szczerliwie pokonałszy własne namiętności, solidarnie uderzyła na wspólnego wroga. W przyszłych wyborach musimy koniecznie iść solidarnie do boju, inaczej anarchia zakradnie się na dobre do naszego obozu i wtedy łatwo będzie przeciwnikowi zetrzeć nas w rozbiciu.

Jak te środki i sposoby naszej na jak najszerzej podstawie ludowej opartej organizacji wyborczej obmyśleć i ułożyć, jak zebrać na to odpowiednie fundusze, to już rzeczą naszego prowincjonalnego Komitetu wyborczego, do którego jako do naszej najwyższej władzy wyborczej niniejszem się odwołujemy w nadziei, że te nasze miłością sprawy podyktowane słowa przyjmie życzliwie pod rozważę.

Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Kornel Ujejski.

(Ciąg dalszy.)

Najpysniejsze klejnoty poezji Ujejskiego lśnią tym niespożytym, świetnym bla-

„Bądź wola Twoja!” — powtarzają, a wyrazy giną bez echa...

Z trudnością przedostaliśmy się do grobu ojca; nie było na nim ani lampek, ani kwiatów. — Mamusi, dlaczego tatko lampki zagasił? — pytała Helenka, ale matka nie odpowiadała, wyrazy zamarły jej na ustach; dopiero kiedy zapytałam: gdzie są kwiaty, matka przez łzy wyrzekła: — „Zli ludzie zabrali”. Pierwszy raz w dziecięcej piersi obudził się żal do ludzi.

„— Zmówcie dzieci pacierz — przemówiła matka spokojnym już głosem; ale zamiast pacierza powtarzałam ciągle: dlaczego są zli ludzie, którzy zabierają umarłym nawet lampki, nawet kwiaty?”

Po powrocie do domu mówiła nam matka, że z grobu najmniejszego listka brać nie można, bo to jest własność umarłych, a kto nie szanuje umarłych, ten ciężki grzech popełnia. Gdyby wszystkie matki, we właściwym czasie mówiły to swym dzieciom, byłoby mniej tych ciężkich grzechów...

Wiele lat upłynęło od tej chwili i może zapomniabym o niemiłym wrażeniu, jakiego w dzieciństwie doznałem, gdyby ten sam tłum nie przypominał mi corocznie w dzień zaduszny tych samych, co wówczas — wrażeń.

Smiertelnik.

skiem, jaki wydaje tylko żywy, nadziemski snadź płomień miłości i przywiązania do ziemi ojczystej, do całego polskiego narodu i do warstw ludowych, tej młodszej zaniedbanej naszej braci. Uczucia te górują tak dalece w duszy poety, że nawet wielkie przywiązanie do rodziców i cześć dla nich rzadko tylko wybrzmiewa ze strun jego wspaniałej lutni, gdy atoli zabrzmi, słychać tam dźwięk szlachetnego synowskiego serca. Zupełnie zaś wśród silnych tonów patryotycznych milkną pobudki samolubne i nie-słychać żalu nad własnymi prywatnymi troskami i zawodami, których przecież każdy człowiek ma nie mało. To też prawdę mówi Kornel w słowach:

Zapieram siebie! wszystkie moje troski,
Rzucam w głąb serca, niech bez echa giną;
Zapieram siebie — jak zesłannik boski.
Cały mój naród jest dla mnie rodziną!
Łzy z jego oczu, krew z jego ran czerpię,
Cierpiąc ból jego, chcę śpiewać. Ach cierpię!

I zaparł się ten śpiewak boży trosk swoich, zaparł się i cierpiał nie z przyczyny własnej osobistej niedoli, ale niedoli całego narodu, cierpiał narodu cierpieniem. Tego silnego przywiązania do ojczyzny nic nie zdołało osłabić, nic nie zdołało złamać tego wielkiego serca, które już w latach młodości-czych dobywało z siebie taką oto nutę:

Młodości moja, ty mi bądź aniołem!
Prowadź do celu i drogą cierniową,
Byłem szedł zawsze z podniesioną głową,
Byłem nie żółwiem był, ale sokołem.
Młodości moja! i nad moim czołem
Możesz się wznosić z męczennika wieńcem,
Byłem narodu został ulubieńcem...
Młodości moja! ty mi bądź aniołem!

a dalej:

Młodości moja, ty mi bądź łańcuchem!
Wiąż mnie z tym biednym, podeptanym ludem,
Niechaj cię pozna, niech rozkwitnie cudem,
Kiedy go otchnę silnym moim duchem.
Orlą żrenicą, zaostrzonym słuchem

(Przedruk wzbroniony.)

Błogosławieni cisi.

(Obrazek z rzeczywistości.)

Napisał dla „Pracy” B.

Szczepanowa miała lat blisko 50, drobna była i od ciągłej pracy ciężkiej mocno zgarbiona.

Twarz jej o rysach grubych, nigdy ładną nie była, a już teraz pomarszczona bardzo, opalona i smutna — niezmiernie smutna! Bolesć patrzyła jej z szarych oczu pocziwych, przyległa do ust, które nie śmiały się nigdy, ale zaciśnięte zawsze, nie skarżyły się na to, co sercu tak dolegało.

Świat nie obchodził jej wcale, — a na świecie było tak pięknie! Wiosna odmłodziła całą przyrodę, a w ogrodzie, w którym jako najemnica kopała dzisiaj Szczepanowa — drzewa obsypane kwieciami woniały precudnie, ptaszka świergotały, a na pobliskiej murawie dziatwa swawoliła niemniej od nich wesoło.

Pochylona nad zagonami kobieta nie widziała nic z tego i nic nie słyszała, czasem tylko westchnęła głęboko i spojrzała to na kościół widniejący z dala, jakby tam szukała obrony, to na rękę swoją do łokcia obnażoną, na której sine rysowały się pęgi.

Zbił ją tak Szczepan za to, że przy wczorajszej niedzieli wybrała się do kościoła

Niechaj się wgłębię w jego pierś zboląłą,
Z której się tyle łez i krwi wylało...
Młodości moja! ty mi bądź łańcuchem!

Ze zbolącej piersi matki ojczyzny poeta umiał wysłuchać każdy jęk i każdy ból wyczuć, a idąc śladami wielkich męczenników naszej idei narodowej, zapędzonych okrutnie w Sybir, przenosi się do nich duchem i

„Słyszysz podziemny, głuchy brzęk łańcucha,
„Słyszysz daleki jakis łomot młota:
„To nasi bracia żłobią miny złota!”

Okropną jest dola tych biednych wygnanców, okropnym ten brzęk łańcucha i ten łomot młotów wykuwających złoto dla ciemnicy, ale nie wiele lepsze widzi poeta położenie na ojczystych łańcach. Krzywdy i tylko krzywdy widzi na całym obszarze dawnej Polski, a żadnej ulgi, żadnej pociechy, żadnych znaków polepszenia losu. Wśród tak strasznych widoków jeszcze tylko w Bogu nadzieja, przed tron więc Boży wzbija się z rozdartej bólem piersi poety głos skargi i błagania:

W ciągłych męczarniach moje oko wodzę
Od wód Bałtyku do Czarnego morza.
Panie! ja widzę, jak matka niebódlę
Wróg małe dzieci wydziera z pod noża.
Potem je rzuca o krawędzie lodu,
Żeby wytepić szczerp mego narodu.

I widzę w puszczech związany w szeregu
Lud biczowany i głodem i mrozem —
Giną bez wieści! — i tylko po śniegu
Iście ich znaczy krew starta powrozem,
Panie! czyż krew ta wylana pod biczem
Na naszej szali pokuty jest nieczem?

Ale nastrój duszy Kornela tak w tej chwili jest rozpaczliwy i beznadziejny, że nawet tam, u Boga, nie ufa, że wyżebrze łaskę dla swego narodu, na którym ciąży kłątwa zaprzańców bratających się z ciemnicą, dzielących się z nim łupami, strojących się w nieprzyjacielskie ordery. W tym strasznym pesymizmie woła:

i trochę spóźniła się z obiadem, a więcej pewno za to, że chociaż nieśmiało, przypomniła mu przecież, że i on ma obowiązek być na nabożeństwie. Bił ją zresztą codziennie.

Wyrośszy bez opieki, nierozwinięty przez szkołę, której nauki nie rozumiał — miał pojęcie człowieka dzikiego i kierował się tylko instynktami. Olbrzymiego wzrostu i niezwyklej siły fizycznej, nadużywał swej przewagi w sposób najbrutalniejszy nad słabą kobietą, od której młodszy był o całe lat 20! Ożenił się z nią za to, że litością zdjęta nad opuszczonym i pogardzonym przez całą wieś parobkiem, pielegnowała go troskliwie w ciężkiej i długiej chorobie, za ciężko zapracowany grosz kupując dla niego lekarstwa. Jej zawdzięczał zatem życie, uproszone gorącą modlitwą w nocach bezsennych i postanowił się odwdziżyć, poświęcając jej swą dobrodziejce.

Ale jedyne to szlachetne uczucie serca jego było raczej instynktem zachowawczym człowieka osłabionego chorobą, który wiedział, że do pracy nie będzie zdolnym przez czas długi, i — że opiekunka jego posiada zaoszczędzoną sumkę dość znaczną.

Gdy w kilka miesięcy po ślubie wyczerpnęły się pieniądze i Szczepan wreszcie sam na zarobek chodzić zaczął, zrozumiał, iż postąpił nierozwaznie. „Życieli” dawali mu do zrozumienia, iż niejedna młoda i posażna

Poznańska Introligatornia, Poznań, ul. Wodna nr. 2. I piętro

poleca się do wszelkich prac introligatorskich przy punktualnem, spieszem i taniem wykonaniu.

Specjalność: książki handlowe, dostarcza podług każdego szematu.

Własny zakład do liniowania.

Panie! my grzeszni, o grzeszni my bardzo!
Kłatwa nam ciężka, — bo są między nami,
Co pocałunkiem tyrana nie gardzą,
Co się bratniami napawają łzami,
I żeby upstrzyć się plugawą gwiazdą,
Podli! — kalają własne swoje gniazdo.

Kłatwa nam ciężka! o, bo są i tacy,
Co się z wrogami dzielają łupem,
Co ostrą szponą jak krwiożerczy ptacy
Nieraz się pastwią nad matczynym trupem,
A między bracią pelzają szakalem —
O płacz, płacz Polsko! siostró Jeruzalem!

Równie potężnym, jak miłość do całego
narodu, jest przywiązanie Kornela do ojczy-
stego kraju, nad który w jego szczerem wy-
obrażeniu niema milszego, niema piękniejszego.

W towarzystwie ojca zwiedził cały kraj
ojczysty:

„Każdą pędz jego znał jak własne grzedy,
„Gdzie władza Polski sięgła — tam był wszędzie.“

A im więcej poznawał ziemię ojczystą,
im więcej widział, tym więcej miał przywią-
zania i wołał z przywiązaniem:

„Ach! pokochałem tak ojczyznę piękną,
Że mnie się kiedyś aniołowie zleką,
Jeśli przed nimi moja dusza wyzna,
Że mi nad niebo milszą jest ojczyzna.“

Tę gorącą miłość do niw polskich prze-
jął Kornel po ojcu, który wyjeżdżając z nim
z Krakowa i widząc wzruszenie i żal w obli-
czu Kornela, uściśkał go serdecznie i rzekł:

„Śród pól ojczystych, kto chodzi o głodzie
Nie będzie syty w egipskim ogrodzie:
Czyja pierś w własnej ojczyźnie zaskrzepła,
I pod równikiem nie uczuje ciepła!“

Innemi słowy, choć przy niedostatkach,
najlepiej w ojczyźnie, a szczęście i zadowolenie

jedynie na ojczystej glebie. W podróży po
kraju najpotężniejsze wrażenie sprawił Kra-
ków na młodocianym umyśle Kornela.

Wątpię, czy wasze serca pukały tak mocno,
Gdy idąc ogrodową ścieżką, chwilą nocną,
Do najpierwszej kochanki, co czeka w altanie,
Garnęliście do duszy słowików śpiewanie
I nagle bielejącą sukienkę zoczyli:
Jak moje — kiedy ojciec siadłszy do powozu
Powiedział: do Krakowa zjadł półtorej mili.

Do głębi wzruszającym jest krótki wier-
szyk zatytułowany „Kiedyś — konając“,
który domyślać się każe, iż poeta w ciężkiej
chorobie, ulegając już prawie cierpieniom
i śmierci blizkiej się spodziewając, ostatnią
myśl serdeczną poświęca ojczystej ziemi i
narodowi:

Powstań! raduj się! odłoń oblicze weselsze!
Niech sztandar twej radości po wszech wieżach wieje,
Bo masz skarb, do którego nie trafią złodzieje,
Bastiony twoje ludzkiej urągają mocy,
A strażę odprawują na każdym — prorocy.
O trumno! ciebie strzegą napróżno żołdacy,
Próżno po twoim wierzchu pelzają robacy,
Próżno cię pajęczyna i pleśń trupa szpeci,
Już twojego zamknięcia kończy się dzień trzeci!
Aniół budzieli szumi skrzydłem niedaleko,
Spłynię, dotknie cię stopą — i pęknie twe wieko!

Tam „w naszej Jeruzalem, fortecy du-
chowej“ wzbiera pierś pęty siłą wiarą, w
przyszłość ojczyzny naszej, a Kraków wydaje
mu się trzydniową trumną, w której Polska
spoczywa, a której wieko niebawem pęknąć
musi. „Powstań“ odzywa się młody pie-
śniarz do Krakowa.

O! raz ostatni patrzę na tę ziemię,
Kędy od wieków chodzi moje plemię

dziewczyna byłaby dawniej została jego żoną
gdyby był swaty po nią przysłał, wymie-
niano mu nawet nazwiska.

Jedną szczególnie upodobał sobie Szczepa-
n i dla niej pragnął koniecznie zostać
wdowcem....

A Szczepanowa? długo, bardzo długo
nie wiedziała o niczym. Przywiązana pra-
wie po macierzyńsku do człowieka, którego
pielegnowała najtkliwiej, pracowała znów
ciężko, aby mu przynoczyć wygod i rozmy-
ślała nad tem, jakby go uchronić od ka-
lectwa nóg i całego ciała, znów — a duszę
jego od wiecznego nieszczęścia....

Miała ona tę jasną i prostą pobożność
dusz prawdziwie dobrych, które nie poprze-
stają na chłodnej życzliwości, ale wszystkim
a swoim szczególnie, pragnęły nieba przy-
chylić w ścisłym znaczeniu wyrazu. Chorego
Szczepana nauczyła pacierza, gdyż nie od-
mawiał go od lat chłopięcych, mówiła mu
o opiece Bożej nad nami, dołączyła swoją serce-
czką za przykład stawiając — była szczęśliwą!

I poczęło już mięknąć to serce zdzi-
czale w złem dotąd otoczeniu, gdy „przyja-
ciele“ kieliskowi zniweczyli wszystko.

Od często teraz pijanego Szczepana
dowiedziała się z przerażeniem biedna ko-
bieta, że mu jest zawadą w życiu. „Kulą
u nogi“, że pragnęły jej śmierci! Milcz-
nie jej, lub spokojne odpowiedzi powiększały
tylko złość jego, wreszcie posunął się do
razów....

I tak działo się teraz codziennie, a lu-
dzie ciekawi gromadzili się pod ich oknami,
ale prócz cichego łkania nie usłyszeli nic
z ust Szczepanowej; sąsiadom wszelkich
odmawiała wyjaśnień, lub próbowała bronić
niegodziwa!

Upłynęło kilka miesięcy i nadszedł po-

nury listopad, a z nim niecierpliwość Szczepa-
na się wzmogła. Jednego wieczora
wreszcie znaleziono nieszczęśliwą bez życia
wiszącą na środku izby....

Sąsiedzi znając pobożność Szczepanowej,
nie wierzyli plotce o samobójstwie, którą
rozgłaszał małżonek tak gorliwie, że go po-
chwyciono i osadzono w więzieniu, przerywa-
jąc mu czynione już przygotowania do dru-
giego wesela. Po całorocznym wreszcie, a
bardzo mozolnym śledztwie, udowodniono mu
zbrodnię straszliwą i skazano na śmierć.
Przyznał się do winy, licząc na ulaskawienie,
ale nadzieja jego słabą była, a rozpacz nie-
opisana miotła duszę dziką człowieka, który
nie mógł korzystać z owoców swych pie-
kielnych zabiegów. Kilkakrotnie targnął się
na swoje życie, ale strażę czuwały nad nim,
o pociechach religijnych ani chciał słuchać,
popadł wreszcie w odrętwienie i nie przy-
mował posiłku.

Wtedy działy się z nim rzeczy dziwne.
Nie spał, a jednak na godziny całe tracił
świadomość, że się znajduje w więzieniu —
zdawało mu się, że jest chorym przed laty
parobkiem, że około niego kobieta jakaś
krząta się cicho i ostrożnie, że mu chłodzą-
ce szmaty na głowę przykładają i napój
orzeźwiający podaje, a ma przytem twarz
biednej żony jego, bladą, łzami poraną
i zapadłą, taką, jaką miała, gdy ją zdejmowa-
no z powozu, na którym ją już martwą
zawiesił....

Zrywał się wtedy z posłania i wydając
głosy nieludzkie, szamotał rozpaczliwie ka-
nuciem, który go do muru przykował, zala-
mywał ręce i znużony wreszcie, znów po-
padł w odrętwienie.

Zdawało mu się niekiedy, że razem od-
mawiają modlitwy wieczorne, wtedy próbo-

We krwi a słońcu. Oczy we łzach mokną —
Szkoda mi Polski! — odsłońcie to okno —
Niech na nią patrzę, choć ją pożegnałem —
O! raz ostatni tę ziemię widziałem!

Ranek pogodny — z doliny mgły wstają
Kościelne dzwony nowy dzień witają —
Chórami plectwa tam dzwoni dąbrowa...
Ojczyzno moja, bądź zdrowa!

Dla żyć mających przeszła już noc krótka,
Tam po obozach brzmi ranna pobudka...
Z plugami ciągną wieśniacy na niwy...
Narodzie mój, bądź szczęśliwy!

Czego wreszcie Ujejski całemu narodo-
wi nie wyśpiewał, to już z niezmiernem przy-
wiązaniem i miłością ludowi poświęcił. Nie
przymyka on oczu na błędy najmłodszej na-
rodowej braci, ale jej polkaza przypisując błę-
dy te niedostatecznemu wyrobieniu; nawet rzeź
galicyjska — jak już wspomnieliśmy w jed-
nym z poprzednich artykułów — nie wzbudza
w sercu wielkiego pieśniarza zawziętości, ale
raczej wyrazy uniewinnienia: „Ależ, o Panie,
oni niewinni, inni szatani byli tam czynni“.
W ogóle anielska dusza Kornela skłonna była
zawsze do tego, ażeby siłę swej pieśni poświęcać
tym, którzy największą cierpią niedolę. To
też jedną z najpiękniejszych pereł poezji po-
święcił właśnie nędzy materialnej naszego
ludu pod tytułem „Za służbą“. Jestto utwo-
rek o olbrzymiej sile uczucia, a wnikać tym
głębiej do serca, że jest piękny swoją prostotą:

Przyszło bosa, w brudnej koszulince,
I stanęło spokojnie u progu —
Chłopskie dziecko, dziewczę pięcioletnie,
Złotowłose, w twarzy żółte szpetnie,
Oczka żywe, choć pół płaczu w mince;

wał głos swój szorstki złagodzić, jakby do-
stroić do innego, cichszego i próbował mó-
wić „Ojciec nasz“ lub modlić się do Matki
Najświętszej — nie umiał jednak nigdy do-
kończyć i wtedy żal niewymowny, a dotąd
nieznany ścisłał jego sercem....

Razu jednego wśród takiej męczarni
biednej, zdziżonej duszy, lzy obfite popły-
nęły z oczu zbrodniarza, zrozumiał całą
ohydę swego czynu i sam wreszcie zaczął
się domagać spowiednika.

— Wszyscy mną gardzili, ona jedna li-
towała się nad schorzałym, a choć ją potem
katowałem, nie złorzeczyła mi nigdy; że chce
mą duszę ratować i modliła się za mnie —
jęczał teraz skruszony Szczepan u stóp ka-
plana.

— Bóg cię ratował przez nią, mój synu,
użył jej za narzędzie, a modlitwa jej wypro-
siła ci nawrócenie. — On zawsze błogosławi
cichym — wielką też pewno będzie jej na-
groda, jak wszystkich, którzy Panu zosta-
wiają ponisnąć!

W kilka dni później, o świcie na dzie-
dzińcu więziennym, z pod toporu katowskiego
spadła głowa Szczepana. Na śmierć szedł
spokojnie, kornie całując podany mu przez
kapłana krucyfiks. Twarz jego wynędzniałą
i dotąd odrażającą, opromieniała błogość
nieziemska....

Wiosenny poranek był cudowny. Z
ogrodu przytykającego do murów dziedzińca,
rozchodziła się woń bzów kwitnących i śpiew
dopiero rozbudzonych ptasząt tak radosny,
iż zdawać się mogło, że ze skrzydlatemi
śpiewakami, łączą się chóry anielskie, pie-
niem pełnem wesela cieszące się z nawróco-
nej, a teraz idącej do Boga duszy wielkiego
grzesznika!

Wnet je ujrzał anioł mego domu.
 — Co chcesz dziecię moje?
 — Sława Bogu!
 — Na wiek wieków — co chcesz dziecię moje?
 — Ta, za służbą... o pies! ja się boję!
 — Pies ten złego nierobi nikomu —
 Chodź tu bliżej, bliżej — a czyja ty?
 — Ta niczyja —
 — A gdzie matka?
 — Zmarła maty.
 — A twój ojciec?
 — Ojciec w karczmie siedzi.
 Cóż ty robisz?
 — Żywią mnie sąsiedzi.
 Czasem dadzą a czasem nie dadzą,
 W zimie często do pierza posadzą,
 Teraz nie... Pan Bóg mnie hoduje
 Jagodami... ot! człowiek bieduje...
 — Jaki człowiek?
 — To ja, pani miła —
 Żle na wierzchu ziemi być sierotą —
 Ciężkie życie — lepiej gdzie mogiła,
 Tam gdzie matka...
 — O, moje ty złoto!
 Takie małe, tak mówi rozumnie —
 To ty dziecię, ty chcesz służyć u mnie?
 Cóż ty umiesz?
 — Ta, chatę zamiatać,
 Wodę przynieść...
 — Figle umiesz płatać?
 (Ono myśli długo) — także umiem,
 A i gęsi ludzkie paść rozumiem...
 — Czy ty głodna?
 — O! o! bardzo głodna...

Treść tej oto wzruszającej sceny przenosi Kornel na ojczyznę, z goryczą śpiewa o niedoli materialnej przez klęski polityczne powstałej i w końcu, powracając do tego dziecięcia siedmioletniego w brudnej koszulince, kończy obraz i porusza w tkliwych słowach przez usta owej pani domu uczucia litości i braterstwa:

O ty ziemio polska! ty zawodna!
 O ty ziemio polska tak bogata,
 Że wyżywić mogłabyś pół świata,
 A dla własnych dzieci nie masz chleba!...
 Bujne twoje łąki, żyzne niwy,
 Zawsze pełne rosy twoje nieba,

(Przedruk wzbroniony.)

Wzbawca pani Lorrison.

Obrazek z życia amerykańskiego.
 Napisał dla „Pracy” K. D.

Ulica w Chicago. Tam i napowrót przepływają przez nią tłumy. Tylko przed jednym z wielkich domów, na jakie natrafia się tylko w stolicy Północnej Ameryki, tłum zatrzymuje się. Zapłakana kobieta stoi na chodniku. Do niej ciśnie się troje dzieci, najmłodsze tak drobne, że zaledwie na nóżkach utrzymać się może, najstarsza zaś dziewczynka spogląda na świat obojętnym okiem. Ona była przyzwyczajoną do cierpienia: cóż więc ją to obchodzi, że spotkała matkę jakąś nową cięższą troską? Bieda, nędza, choroba, — odkąd żyje, skosztowała była wszystkiego. Nie pojmuje, jak matka może płakać. Trochę więcej lub mniej ubóstwa, to wszystko jedno, ona nigdy nie знаła nic lepszego.

Ale blada, wyniszczona smutkiem kobieta, pamiętała dni lepsze. Jej myśli cofnęły się w czasy, gdy młoda i piękna, była żoną człowieka, który ją kochał. On umarł, ona

A podobnaś do popiołów urny,
 I twój naród chodzi smutny, chmurny,
 Często grzeszy, ach! bo nieszczęśliwy.

O ty ziemio polska! ty zawodna!
 Taka strojna licem i swobodna —
 Grzybne twoje lasy, wody hojne,
 Kwietne twoje sady, pszczoły rojne,
 A dla większej części swego rodu
 O! nie owoców już, ani miodu,
 Ale niemasz nawet chleba, chleba!...

Oto dziecko ledwie nie z kołyski,
 Smutne patrzy na twoje połyski,
 Już dojrzało, już nieszczęściem stare,
 Rozwinęła już jemu potrzeba
 Myśl i serce — i już traci wiarę;
 Ledwie mówić umie, już się skarży,
 I o grobie niby starzec marzy...
 O ty ziemio! ty macochę gminul...

Gdzie me dzieci? chodź tu, chodź mój synu!
 I ty drobny w pieluszkach — tu chodźcie,
 Usta wasze uśmiechem osłodźcie,
 Powitajcie tę siostrzyczkę waszą,
 Ta, co zmarła, równie była małą!
 Niech was plamy w koszulce nie straszą,
 Bo jak wasze białem jest jej ciało;
 No, rączkami twarz jej pogłaskajcie,
 Ale najprzód jeść, o! jeść jej dajcie!!

(Dokończenie nastąpi.)

Kilka słów o potrzebach ludności polskiej w Ameryce.

Mam przed sobą paczkę najświeższych gazet amerykańskich...

Oto ich tytuły: „Zgoda”, „Dziennik Chicagoski”, „Wiara i Ojczyzna”, „Gazeta Katolicka”, „Niedziela”, „Siła”... Po za tem wychodzi w Ameryce dość jeszcze znaczna liczba pism polskich o rozmaitych kierunkach i barwach. Wszystkie one mają jedną, specjalną swoją, amerykańską, jakby rzecz można cechę, która wybitnie różni je od gazet polskich w kraju — to jaskrawość stylu i języka.

została samą — samą z trojgiem dzieci, dla których musi się starać o kawałek chleba.

Jakiś człowiek, o ostrych rysach twarzy zbliżył się do niej.

— Pani Lorrison, nie mogę ci wydać tych przedmiotów. Pan Jumping opiera się przy swoim. Należy mu się od pani trzydzieści pięć dolarów; ta suma nie może być żadną miarą pokrytą pani meblami. Oddał to, co pani było gwałtownie potrzebnem, ale poza tem nie pozostawia pani ani jednej sztuki.

Blada kobieta przycisnęła obiedwie dłonie do twarzy.

— Litości — wyszeptęła — to jest całe moje mienie. Zaden człowiek nie przyjmie mnie, jeżeli nie przyniosę ze sobą, chociaż trochę mebli. Chcę chętnie pracować i odpłacać, aby nie pozostać mu dłużną ani jednego centima.

Człowiek wzruszył ramionami.

— Kiedy tak być nie może pani Lorrison. Pani wiesz dobrze, że nie mam tu nic do rozkazywania. Pan Jumping stracił już resztę komornego z tego kwartału. Jemu chodzi o pieniądze — i w pieniężnych sprawach nie rządzi się uczuciem.

Zaowu głęboki jęk wydobył się z piersi strapionej kobiety. Rzuciła okiem na pozostałe jej przedmioty. Było to tyle co nic:

Niewątpliwie odpowiada to potrzebom czytelników, którzy wychowują się pod wpływem innej kultury, przetwarzają się na modłę amerykańską i pod pewnymi względami utożsamiają z tem społeczeństwem, w którego skład weszli, — ale ma to także i swoje złe strony.

Najpoważniej przedstawiają się „Zgoda” i „Gazeta Katolicka”. Oba te pisma robią na czytelniku europejskim wrażenie dodatnie, żadnym wybrykiem, zwłaszcza w artykułach polemicznych, nie popsute. O innych tego samego powiedzieć, niestety nie można, aczkolwiek należy przyznać, że prawie wszystkie, bo z małymi tylko wyjątkami, spełniają one swój obowiązek narodowy i utrzymywania łączności z krajem ojczystym.

Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, że tem bynajmniej, nie ogranicza się rola prasy polskiej w Ameryce, że winna ona nie tylko informować, nietylko o ojczyźnie przypominać, ale że jej zadaniem jest do pewnego stopnia kierować i ogólnym rozwojem umysłowym i etycznym ludności, że ma ona jej dostarczać takiej strawy duchowej, któraby mogła podnieść i uszlachetnić, wyrobić i rozwinąć smak estetyczny, to dojdziemy do wniosku, że tego właśnie prasie polskiej w Ameryce brak najwięcej, że stanowi to najsłabszą jej stronę.

I w tym jednak kierunku widać stopniowe usiłowania — na początek w odpowiednim wyborze utworów beletrystycznych. Z prawdziwą też przyjemnością zaznaczam, że „Zgoda” drukuje obecnie „Faraona”, Prusa, a nie mniej cieszę się z tego, że i socjalistyczna „Siła” daje swym odbiorcom rzecz takiej miary i rozgłosu, jak „Powracająca fala”.

Po za odcinkiem wszakże pismo codzienne, czy tygodniowe ma jeszcze kilkanaście kolumn druku i na wszystkich równomiernie powinno przestrzegać czystości języka i jego zwrotów, a wszędzie dbać o „ton”, odpowiadający temu posłannictwu, o którym była mowa wyżej. Nie wolno w Ameryce zapominać o tem, że nie dla szczupłej garstki inteligencji istnieją pisma, ale dla całej masy ludzi, których umysłowość nie wzniosła się

jeden materac, stół, najgorszy ze wszystkich jej mebli, i kilka krzeseł. A obok stała reszta pięknych mebli, posag od rodziców. Ona zadawała była sobie tyle trudu, ażeby wszystko razem utrzymać, żadna sztuka nie została sprzedaną — nawet w dniach największego niedostatku, gdy mąż jej umarł i nie miała go z co pochować. A więc — to wszystko miało przyspać temu twardemu człowiekowi, który tam na górze z okna spogląda na jej nędzę, a w jego kamiennem sercu, nie zatli się iskra współczucia.

Ta scena przyciągała coraz więcej ciekawych. Blada kobieta nie potrzebowała mówić i ogłaszać swego nieszczęścia po świecie. Było ono wypisane w jej rysach, przemawiało z jej oczu, z ubożego odzienia, z położenia, którego niedoli malarz pędzlem nie umiałby nawet oddać.

Szmer przeleciał przez tłumy. Wyrazy były głośne i dobitnie dowodziły, że tłum uczuwał współczucie dla ubogiej, i nie chciał dopuścić, aby postąpiono z nią w nieludzki sposób.

Pewna rezolutna praczka, z rękami opartymi na biodrach, opasanych białym fartuchem przecisnęła się przez tłum.

— Ten stary, zatwardziały grzesznik, — wołała, grożąc zacisniętymi pięściami na pierwsze piętro, za którego oknami spodzie-

Sporny & Radzimski, Poznań, Wrocławska ulica, narożnik Starego Rynku 60.

Materye na suknie, welniane i do prania, płótna, stołownizna, kobierce, firanki.

jeszcze na szczeble najwyższe, którym gazeta zastępuje książkę i których ma kształcić.

Sądzimy, że z tego właśnie założenia wychodzi „Związek Nar. Polski“, który na ostatnim Sejmie miał się zająć sprawą powołania do bytu nowego dziennika narodowego polskiego. W nadziei, że projekt ten doczeka się pomyślnego a rychłego urzeczywistnienia, życzymy nowemu dziennikowi, ażeby zdołał stanąć na wysokości istotnych potrzeb i był zwiastunem nowej i lepszej ery w rozwoju czasopiśmiennictwa naszego za Oceanem. Zresztą, pewni jesteśmy, że Północna Ameryka sprawę swojej prasy wkrótce do zupełnego porządku doprowadzi.

Gorzej pod tym względem stoi Brazylia, Parana i wogóle Brazylia posiada jedną tylko gazetę polską, wychodzącą w stolicy stanu w Kurytybie. Jest to zaledwie początek, tembardziej jednak należy dbać o to, ażeby zapewnić tej gazecie rozwój na przyszłość. Polacy parańscy nie mają jeszcze ani tej siły materialnej, ani tych zasobów intelektualnych, ażeby mogli poprzeć należycie i utrzymać swoją własną prasę. Ze tak będzie kiedyś, to wątpliwości nie ulega, dzisiaj jednak należałoby pomyśleć o tem, ażeby utworzyć jakiś fundusz prasowy dla Parany. Stworzenie takiego funduszu drogą ofiarności publicznej byłoby czynem bardzo wzniosłym i bardzo obywatelskim. Wystarczyłoby na to kilkanaście tysięcy mr., a to na pokrycie w pierwszych latach kosztów wydawnictwa, dopóki pismo nie mogłoby się samo utrzymywać. Mając środki, możnaby sprowadzić z Europy jakiego młodego dziennikarza-literata, posiadającego już pewną rutynę i jemu powierzyć kierownictwo pisma.

Tyle o prasie.

Po za tą potrzebą istnieje jeszcze inna, równie, a nawet daleko bardziej znaczna, aczkolwiek na dalszą nieco metę pomyślana. Mamy tu na widoku powolne tworzenie publicznej biblioteki polskiej w Kurytybie lub innej miejscowości w Paranie, któraby mogła nieklamane oddać usługi tamtejszemu społeczeństwu za lat kilkadziesiąt. Wiadomo, że biblioteki nie tworzą się odrazu, że zgromadzenie poważniejszego księgozbioru jest rzeczą mozolnej i długiej pracy, że wreszcie, bardzo znaczne pociąga za sobą koszt. Dla tego też, jeżeli zgodzimy się na to, że dobrą byłoby rzeczą, gdyby przyszłe pokolenia naszych wychodźców parańskich miały do swe-

wano się właściciela tego pięknego domu — on nie ma żadnej litości. Mój mąż powiedział, że on wyrzucił na ulicę biedną lokatorkę, dla tego, że mu była winną komorne, a przytem jest tak bogaty, nieskończenie bogaty.... Zyczę ci ażeby cię djabeł porwał, ciebie i twoje pieniądze...

I znowu pogroziła zaciśniętymi pięściami w stronę okna.

— Tak, djabeł go porwie, — zawołał ktoś drugi z tłumu.

— Niech tylko zjeździe, — wołano — a pokażemy mu, jak on postępuje sobie z biednymi ludźmi.

Szmer był coraz głośniejszy, coraz więcej wznosiło się głosów, pełnych pogrozek i plugawych obelg.

Kobieta zdawała się nie spostrzegać tego wszystkiego. Odrętwiała i bezduszna patrzyła przed siebie szeroko otwartymi oczyma.

Wiedziała tylko to, że straciła całe swoje mienie, że nic nie posiada, nic wcale, oprócz tych kilku nędznych sprzętów, pozostawionych jej przez właściciela tego pięknego domu. W tej chwili rozdzielił się tłum, jakiś pan torował sobie drogę.

Był wysokim i krzepkim, z manierami prawdziwego dżentelmana. Prawdopodobnie

go rozporządzenia taką bibliotekę i mogły z niej korzystać musimy zarazem przyznać, że zajęcie się taką sprawą dzisiaj nie jest, bynajmniej, przedwczesne.

Jeżeli sądzono biblioteczki takiej powstać, to oprze się ona przedewszystkiem, na ofiarności ogółu w starym kraju, która już dzisiaj znalazła wyraz w wysłaniu do Brazylii kilku pak książek za pośrednictwem redakcyi „Kur. Warsz.“ i „Gaz. handl. geogr.“ Tego jednak nie dosyć.

Chcąc rzecz brać seryo, należałoby utworzyć w Paranie obywatelski komitet, złożony z kilku inteligentniejszych ludzi, który to komitet wzięłby na siebie obowiązek zajęcia się przyszłą biblioteką, to znaczy: czuwanie nad tem, ażeby nadsyłane książki nie rozpierchały się pomiędzy ludźmi i nie ginęły. Skoro komitet taki zorganizuje się, winien ogłosić, że na jego wyłączne imię książki mają być wysyłane. Po przybyciu każdej paki na miejsce, komitet musiałby ją skatalogować i złożyć w urzędzonej tymczasowo wypożyczalni.

Spotkamy się, zapewne, z zarzutem, że wartość tak gromadzonej biblioteki będzie wątpliwą, bo książki które się w ten sposób do Brazylii dostaną, mogą się składać w znacznej liczbie z t. zw. braków literackich, mogą to być książki stare i zużyte, nie mające żadnej wartości naukowej lub artystycznej itd.

Uznajemy całą słusność tego zarzutu, sądzimy jednak, że ofiarnosc społeczeństwa naszego w tym kierunku nie będzie faryzeuszowską, że jeżeli ktoś zechce ofiarować książkę, to ofiaruje dobrą, a nie wykpi się byle czem i że pesymiści na tym punkcie doznają zawodu.

Ażeby jednak zapewnić Paranie stałą, chociaż powolny dopływ książek, pragnęlibyśmy odwołać się do pp. wydawców i autorów.

W Warszawie każdy wydawca składa pewną ilość egzemplarzy wydanej książki w Komitecie cenzury, które to egzemplarze przeznaczone są do bibliotek rządowych, w Galicyi i w Poznańskim, zgodnie z postanowieniami obowiązującymi w tych prowincjach. W austriackim i pruskim prawie prasowem istnieją także przepisy o „egzemplarzach obowiązkowych“, jeżeli więc z musu zasilają nasi wydawcy biblioteki nawet najzupełniej nam obce, to czyliż wielką stanowiłyby dla

przybył na kołowcu, gdyż miał na sobie ubranie cyklisty, a na piersiach kilka odznak, jako nagrodę za okazaną w tym sporcie dzielność.

Zatrzymał się przed panią Larrison, i pełnem współczucia wzrokiem spojrzął na wynędzniałe jej rysy.

Prawdopodobnie usłyszał był, co się w około niego działo. Pociągnięty przez tłum przecisnął się był przez niego, ażeby zbadać gruntownie sytuację.

Nie potrzebował o nic pytać, jako człowiek światowy i doświadczony pojął wszystko od razu.

— Jak wielką jest suma, pani Larrison, — zapytał wyciągając do niej rękę, dla której tak okrutnie z tobą postąpiono?

Powoli i jakając się wymieniła mu sumę.

— Wstyd doprawdy, — zauważył i gniew odbił się na jego twarzy, — dla takiej nędznej sumy wypędzać cię z domu i pozbawiać całego mienia!... To jest podobnem tylko panu Jumpingowi... Och! on jest znany ze swojej zatwardziałości.

— Jest on nikczemnikiem, — zawołał tłum silnym głosem.

— Powinien wisieć...

— Gdyby go można dosięgnąć — od-

nich różnicę do składanych już egzemplarzy dodać jeszcze jeden i przeznaczyć go dla przyszłej narodowej polskiej biblioteki?

Byłaby to najprostszą drogą, prowadzącą do osiągnięcia w przyszłości zamierzonego celu.

Gdyby jednak pp. wydawcy uważali to za zbyt uciążliwe, za zbyt dotkliwe z racji uszczuplenia domniemanego dochodu, który jednakowoż częściej zawodzi niewyczerpanie nakładu, to pozostawałaby jeszcze druga, również na dobrej woli i ofiarności — oparta droga: ofiarowywanie książek przez ich autorów. Każdy autor rozporządza zazwyczaj pewną ilością egzemplarzy własnej książki, otóż mógłby przeznaczyć jeden z nich dla naszej biblioteki, skarbiąc tem sobie wdzięczność przyszłych czytelników.

Odwołać moglibyśmy się wreszcie do redakcyi tylu pism polskich, z których każde otrzymuje corocznie dość znaczną ilość dzieł do oceny krytycznej, z t. zw. „prośbą o wzmiankę“. Książki opatrzone takim dopiskiem i stemplem redakcyjnym, spotykaliśmy nieraz po upływie lat kilku w antykwariach, jeżeli się więc one tam dostają, to również dobrze mogłyby odpyływać do Kurytyby.

Nie przesadzamy tej sprawy, nie wróży my jej z góry powodzenia, ale zdaje nam się że sama jej natura jest już taką, że powinna ona znaleźć echo w społeczeństwie, dla tego też z wiarą i otuchą kończymy te słowa, dodając, że rozpoczęcie działania w tym kierunku mogłoby się związać i pójść w parze z ożywiającą dzisiaj cały naród polski myślą godnego uczczenia setnej rocznicy urodzin Mickiewicza.

Biblioteka imienia Mickiewicza w Paranie byłaby niewątpliwie w przyszłości wyrazem najszczytniej pojętego hołdu, złożonego pamięci narodowego wieszcza.

(G. H. G.)

POLITYKA.

Tydzień temu święcono w Wilnie, starej stolicy Gedyminów, ucztę na cześć Murawiewa, kata Litwy.

Ciemny cień rzuciła ta uczta na cały przyszły program postępowania rządu rosyj-

państwa nieznajomy uśmiechając się. Nadto moi przyjaciele, wiedząc, że prawo jest po jego stronie. Mając pretensyą do żądania, może zatrzymać meble pani Larrison... Ale nie z tego nie będzie, postaram się o to.

— Chciałbyś pan, — wyjąkała biedna, blada kobieta.

— Pozwól mi pani tylko działać, — odparł nieznajomy.

Po tych słowach przeszedł spieszenie chodnik i wszedł do domu.

Tutaj przyjął go zarządca, który przez szybę zamkniętej bramy był świadkiem całej sceny, i oczekiwał, jaki ona też obrót weźmie.

— Czy mogę mówić z panem Jumping?

— Gdyby pan... zamelduję zaraz... albo lepiej możesz mi pan teraz towarzyszyć... nie sądzę, ażeby nie chciał przyjąć pana.

Nieznajomy podał swoją kartę, którą zarządca odebrał i zaniósł.

Za chwilę powrócił. — Pan Jumping każe pana prosić — powiedział.

Nieznajomy wszedł na piętro.

— Możesz pan, — zaczął, — przyglądać się przez okno na to, co się tam dzieje. Nie mam prawa, pytać się pana o powody, które cię skłoniły do wyrzucenia biednej kobiety na ulicę. Ale nie możesz mi zakazać,

skiego z Polakami. Bo nie można przecież jednej ręki wyciągać do zgody, a drugą powierzać przyjacielsko tym, którzy krwią i żelazem zbudowali przedział między Polską a Rosją.

Dobłą ilustracją przeto tego zagmatwanego stosunku obecnego jest artykuł z Petersburga, umieszczony w półurzędowym organie „Polit. Corresp.“

Rząd rosyjski wypiera się w tym komunikacie dążności, któreby miały coś wspólnego z zasadami Murawiewa, i ostrzega Polaków, ażeby z fatku budowy pomnika nie wysnuwano wniosków o usposobieniu obecnego rządu, ponieważ pomnik zajniowyany był za czasów Aleksandra III przez generał-gubernatora Orżewskiego; „obecny więc rząd nie może powstrzymać budowy pomnika, na który zebrano już w kołach rosyjskich znaczne sumy; ale rząd terazniejszy nie odpowiada za samą inicjatywę budowy. W ogóle pewne objawy surowości względem żywiołu polskiego pozostały jako następstwa dawniejszego systemu, lecz nie mogą one być wskazówkami co do usposobienia i zamiarów obecnego rządu. O charakterze obecnych stosunków polsko-rosyjskich należy raczej wnosić z takich czynów, jak zniesienie wspólnej modlitwy szkolnej i udzielenie pozwoleń na budowę kościołów katolickich na Litwie.

Ponieważ i komunikat ten niewątpliwie wywoła moc rozmaitych komentarzy, z których jeden będzie odmienny od drugiego, słusznym będzie oto przypomnieć nader trafne zdanie, które jedno z pism warszawskich wyrokło bardzo a bardzo na czasie. Oto, poco napróżno się sprzeczać; temu tylko można wierzyć co ogłosił urzędowy organ cesarski. — A urzędowy ten organ znów milczy jakoś. Więc trudno rzec inaczej o położeniu w królestwie jak to, że jest zagmatwane.

Zatarg wschodni pomiędzy Turcją a Grecją wlecze się dawnym torem. Zdaje się już że dziwnie wprost wyglądałby każdy przegląd polityczny w gazetach bez tego tytułu: Zatarg wschodni. Szuka się go z przyzwyczajenia oczyma, no i — opuszcza się nie czytając, boć wiadomo, że po przeczytaniu czytelnik będzie taki sam mądry jak i przed tem. A więc krótko o tem:

dopomóż jej! Mam za sobą prawo — a niem jest prawo ludzkości. Zapłacę więc panu sumę, którą ona ci jest winna i rozkażesz pan zarządcy, wydać jej zatrzymane rzeczy.

Nieznaomy mówił spokojnie, stanowczo, jak prawdziwy dżentelman. Pomimo, że jego wyrazy były grzeczne, przebiegała się w nich jednak pewna szorstkość, a jego rysy wyrażały dobitnie pogardę dla okrutnego czynu, którego bogaty właściciel domu dopuścił się względem ubogiej lokatorki.

Pan Jumping był zbogacym paszтетnikiem. Główną rzeczą był u niego pieniądź.

Zauważył więc zaraz, że podobne zakończenie sprawy może być tylko dla niego korzystnym. Kto wie, czy zatrzymane meble byłyby pokryły całą jego należność. Nado cieszył się, że sprawa ta tak się zakończyła, gdyż wygrażający mu tłum zaczął ze wszystkich stron napływać. Przyszło mu na pamięć, jak inni właściciele kamienie, którzy okazali byli taką samą zatwardziałość, dosyć źle na tem wyszli.

— A więc, jeżeli chcesz pan zapłacić, — powiedział obojętnie, — nie mam nic przeciwko temu.

Nieznaomy wyciągnął z kieszeni sto

Sultan zgodził się na nominację barona Marschalla Bieberstein ambasadorem niemieckim w miejsce przeniesionego na ambasadora w Rzymie barona Saurma-Jeltsch.

Sprawa porozumienia turecko-greckiego postąpiła o tyle naprzód, że rząd turecki udzielił pozwolenia na powrót wygnańcom tesalijskim. Komisya, której powierzono wyznaczenie granicy, znajduje się obecnie w Volo.

Co do spraw hiszpańskich to wkroczyły one w fazę bardzo ostrą.

Jakkolwiek w oficjalnych sprawozdaniach z przed kilku dni zapewniano, że amerykański poseł Woodford po przyjacielsku rozmawiał z ministrami hiszpańskimi w sprawie Kuby, widocznie jednak przyjacielska rozmowa ta musiała mieć jakiś haczyk, bo oto świeżo donoszą z Madrytu, że odbyło się posiedzenie rady ministrów, na którym zapadła uchwała, aby udzielić nader ostrej odpowiedzi Stanom Zjednoczonym. Sagasta był tego zdania, że należy odczekać chwili aż marszałek Blanco wraz z wojskiem stanie na Kubie.

Prawdopodobnem jest jednak, że z Marszałkiem Blanco powtórzy się ta sama historia, co z pół tuzinem jego poprzedników to jest że pójdzie, skąd przyszedł, bogatszy tylko o jeden nieudany wysiłek więcej, — aż wreszcie Kuba dostanie się Stanom Zjednoczonym.

W parlamencie austriackim sytuacja bardzo niejasna. Brak mianowicie stanowczości w postępowaniu z Niemcami.

Zapewniano, że zapadły uchwały, dotyczące taktyki wobec obstrukcyonistów. Uchwały te dotąd trzymane są w tajemnicy, zkąd Niemcy wyprowadzają wniosek, że prawica nie jest z nich dumna. Zdaje się w istocie, że postanowienie komitetu wykonawczego prawicy jeszcze raz przepisywało walkę z pomocą cierpliwości. Tak też tłómaczyli sobie Niemcy onegdajsze posiedzenie nocne. Chęć nas przetrzymać — mówili sobie — i kiedy pójdziemy spać, będą uchwalali, co im się podoba. Opowiadano, że to jest właśnie owoc ostatniej narady komitetu wykonawczego. Ten mądry plan Niemcy oczywiście zniweczyli bardzo łatwo już przez to, że spać nie poszli.

I powstała sytuacja, z której nie widać

dolarów papierowych i posunął je panu Jumping.

— Proszę, zdaj mi pan resztę.

W tej chwili dał się słyszeć wyraźny szmer tłumu. Położenie stawało się groźnem. Prawdopodobnie musiał ktoś znowu opowiadać o zatwardziałości gospodarza. Równocześnie wpadł kamień przez okno. Gdyby pan Jumping nie był przypadkiem odwrócił głowy, byłby napewno zranionym.

— Proszę, pośpiesz się pan, — powiedział nieznaomy z naleganiem. — Leży to we własnym pana interesie. Widzisz pan, że tłum się niecierpliwi. Prawdopodobnie sądzę, że pan stawiasz trudności i wzbrañasz się wydać rzeczy biednej kobiecie.

Pan Jumping przyznał, że nieznaomy ma słuszość.

Wziął banknot, poszedł do żelaznej szafy i otworzył ją.

Oto sześćdziesiąt pięć dolarów reszty, — powiedział, a na czoło jego wystąpił perlisty pot strachu.

— Teraz proszę o pokwitowanie.

Gospodarz napisał takowe i podał mu je.

— Dziękuję panu bardzo, żeś mi dopomógł do odzyskania mojej należności. Gdyż rzeczywiście nie jestem bogatym człowiekiem

wyjścia. Jeśli opozycja niemiecka zwycięży i utrzyma się aż do końca na dowód, że bez jej woli, rządzić w Austrii stonowczo nie można, w takim razie przyszłość tego państwa staje się niepewną. Bo gdy Niemcy mogą paraliżować rządy w państwie, to stronnictwa reprezentujące większość mieszkańców państwa, potrafią z kolei uczynić to samo, gdyby cesarz powierzył Niemcom ster państwa i zezwolił im rządzić według ich upodobań. Zaś państwu, którem nikt rządzić nie może na podstawie praw obowiązujących, grozić muszą wstrząśnienia rewolucyjne.

Położenie jest więc bardzo niepewne.

Niemniej bardzo niejasnem jest wewnętrzne położenie Niemiec:

Niektóre dzienniki bardzo stanowczo wierzą w możliwość ostrego zatargu parlamentarnego. Wogóle sytuacja jest napięta. Ks. Hohenlohe — pisze „Boersen Courier“ — dążył do osłabienia nerwowości powszechnej i utrzymania spokoju. Nie dopiął on tego. Ogólne wzburzenie i niezadowolenie stanowią zasadniczą cechę ostatnich dni jego rządów. Nawa państwowa chwieje się, sterownicy zmieniają się, wiatr podnosi się coraz gwałtowniejszy. Czy i nadal będzie to samo trwało? Czy w nadchodzącym okresie życia prawodawczego nie doczekamy się czasów spokojniejszych? Od rządu zależy udzielić odpowiedzi na te męczące pytania. Przytoczyliśmy ustęp tylko jednej gazety, jako wzorek tego, co wogóle mniemają w Niemczech o położeniu obecnem. Takich ustępów moglibyśmy przytoczyć mnóstwo — i z pism liberalnych, i ziemiańskich oraz zachowawczych. Poczucie niepewności i niestateczności stanowi bezwarunkowo rys zasadniczy położenia w Niemczech w chwili obecnej.

Przegląd prasy.

Kto dłuższy czas obserwował uważnie polityczne życie Niemiec i stojące z niem w związku objawy antypolskich tendencji, ten

przy licznych stratach, jak pan widzisz...

— Przestańmy na tem, — odparł krótko niezadowolony. Wziął kapeluszy i wyszedł nie pożegnawszy się nawet.

Przyjęto go okrzykiem radości, tłum cisnął się do niego.

— Tutaj, kochana pani, — powiedział, podając p. Larrison pokwitowanie. — Twój dług jest umorzony. Zarządca wręczy ci twoje rzeczy. Zegnaj cię pani! Uściskał jej serdecznie rękę. Równocześnie pogłaskał przyjacielsko jasne główki dzieci i dał każdemu po sztuce złota. Gdy przechodził ulicą, ustępowano mu z drogi z szacunkiem; doszedłszy do kołowca, dosiadł go i zniknął jak błyskawica.

Pani Larrison odebrała swoje rzeczy. Pewien handlarz węgla, mieszkający na przyległej ulicy, oddał jej swoje konie do dyspozycji. Tym sposobem pani Larrison znalazła wkrótce schronienie.

Następnego dnia pan Jumping udał się do banku, aby tamże umieścić swoją gotówkę, — postępek ten zdawał się koniecznym po wczorajszym zajściu, — jakim był jego przestrach, gdy dowiedział się, że banknot wartości stu dolarów, dany mu przez nieznaomego, był fałszywym.

Cygara, papierosy i tytoń poleca w wielkim wyborze **Skład cygar i t. d.**
W. Mroczkiewicz, ul. Rycerska nr. 40. Towar rzetelny. Ceny umiarkowane.

nie może się oprzeć przekonaniu, że cały ruch antypolski, który dziś coraz silniej ujawnia się w ruchu społecznym Niemiec jest sztucznie wywołany przez garść burzycieli spokojnego pożytku narodowości, przez garść hakatystów, którzy całą nieświadomą prawdę opinią publiczną wodzą jakby na pasku, słowem polonizacya! — Prusy się polonizują! — krzyczy w niebogłosy rozsłalały żywioł, a tym ciągle powtarzanym okrzykiem niejednemu nasuną myśl, że istotnie może lat kilka — a Prusy będą czysto polskie, dzieci zakorzeniałych w germanizmie kolonizatorów nie będą już nazywały się jak ich ojcowie: „Schmidt'y“ — lecz po polsku „Smyt'y“ — a przerażona tem opinia publiczna narodu niemieckiego daje swoje zezwolenie na takie obchodzenie się z obcym narodem, na jakie nie pozwolili sobie nawet Rzymianie w obec podbitych gormańskich szczepów. Czini się to wszystko w imię jednego hasła: Trzeba ojczyznę ratować przed polonizacyą! Ten przesądny strach przed polonizacyą zaszedł już tak daleko, że niejedyn prawowierny Niemiec zamieszkały w centrum tej agitacji wielkopolskiej, która jak wiadomo, wciska się wszędy nieznanymi drogami — wieczorem chadza spać z obawą, aby przez noc się nie spolonizował.

Zajmując się tą sprawą słusznie też czyni „**Dziennik Poznański**“ przeciwstawiając tej polonizacyi — straszniejszą potęgę germanizacyi:

„Na pierwszy rzut oka widocznem jest, że germanizacya występuje przeciwko nam potęgą zwartą, zorganizowaną, zaopatrzoną w wszelkie środki najpotężniejsze.

Jest po tej stronie siła państwowa, mianowicie też prawodawcza, przewaga liczebna, siła kapitału, większej inteligencji, nauki i tradycji ekonomicznej, jest niezliczona ilość stowarzyszeń a mianowicie też potężne, na siłę całych Niemiec, za przykładem krzyżackim, oparte towarzystwo hakatystyczne i niezliczone inne środki i sposoby, których bądź zbiorowo, bądź jednostkami używać mogą Niemcy na wypieranie i że tak powiemy, ogłodzenie polskości.

Strasza to jest siła, tak że dziwić się trzeba, jak np. hakatyzm, będąc mniej lub więcej w posiadaniu tych wszystkich środków, wciąż się jeszcze skarżyć może na niedostateczność germanizacyjnych sposobów, a w prasie jak w prawodawstwie wciąż woła o nowe środki.“

Ta złowroga, nie cofająca się przed żadnym podstępem siła hakatyzmu spowodowała, że dziś coraz widoczniejszymi stają się zapowiedzi nowych wyjątkowych tendencji antypolskich.

„**Goniec Wielkopolski**“ tak charakteryzuje sytuacyą, dając jednocześnie dzielną odprawę hakatyzmowi i pokrewnym temuż tendencyom:

„Nowa znów przeciwko nam zawrzała burza i luezy po nad głowami naszymi. Nie przestrasza ona nas wcale, bo dobrze z burzą jesteśmy oswojeni! Dawala się ona nawet cielsieście we znaki podczas kulturkampfu. Ustawa obrocna, która miała jeden stan naszego społeczeństwa usmiercić, a jednak go nie pokonała, dziś w formie hakatyzmu ma nas wszystkich zadławić. Prózne to są marzenia i prózne wysiłki! Wiemy też z doświadczenia, że jak wzburzone żywioły w naturze, im z większą uderzają gwałtownością, chcąc zniszczyć istniejący w niej porządek, tem prędzej się uspokoją, tak i rozbudzone namiętności ludzkie i plebienne tem szybciej się wypalą, im wyżej w górę wyrzucą.

Tej burzy szalejącej nad głowami naszymi było się można zresztą spodziewać, bo zapowiadały ją pewne znaki; bądźmy i na to przygotowani, że ta burza jeszcze straszliwszym, aniżeli dotąd, zawyje orkanem.

Agitacya wyborcza rozwija się coraz silniej w Niemczech; my spokojnie siedzimy, ale dumni kulturnicy, kartelowcy widząc, że przeciwnicy ich: centrum katolickie i wolnomyślni szczerą okazują chęć zawarcia z nami kompromisu, w istne popadają szaleństwo, sądząc że ono ich odstraszy i od nas odwróci.“

Słusznie czyni „**Goniec Wielkopolski**“, że sprowadza rzecz całą na tory przyszłych wyborów, gdyż w rzeczy samej na tem polu rozstrzygnie się walna bitwa, w której hakatyzm rozwinię wszystkie swe przewrotne kunsztyki, aby tryumfalną rozwinąć chorągiew. Już dziś z postawy prasy hakatystycznej widać jak na dłoni, że nie traci nadziei hakata, że uda się jej zmobilizować przeciw nam wszystkich obywateli niemieckich, nawet tych, z którymi przez długi lat szereg żyć potrafiliśmy w zgodzie i porozumieniu. Widzimy to z poniższej notatki „**Kuryera Poznańskiego**“:

„Biuro prasowe hakatystów broni w swej gazdźnowej prasie, jak np. w „Posener Tageblacie“ i „Geselligerze“ zarządu Spółki, który z powodu zajęć politycznych wykluczył dra Frickego z Tczewa z sławetnego cechu hakatystowskiej braci. Komunikat hakatystowski w „Posener Tageblacie“ drwi w żywe oczy z niezależnych obywateli niemieckich, tłumacząc teroryzm polityczny „niepolitycznej“ Spółki okolicznością, że „kto dobrowolnie(?) do Towarzystwa wstąpił, musi działać stosownie do przejętych obowiązków; zresztą, jak wiadomo, żaden Niemiec nie jest zmuszony wstępować do Towarzystwa.“ Bezczelniejszej spekulacji na naiwność publiczności niż ta, na jaką w powyższym argumencie pozwoliło sobie prasowe biuro hakatystów, dawno już nie spotkaliśmy: nam bowiem wiadomo, że wielu „dobrowolnie“ do Spółki wstępujących Niemców dało się złapać na plewy hakatystowskie, nie mając wyobrażenia o „obowiązku“, „jakie „niepolityczne“ bractwo trzech liter nakłada na członków swoich: dopiero teraz otworzą się im chyba oczy, że obłudno „patriotyczne“ hasła Spółki były prostem — łapichłostwem! — Artykuł grudniadzkiego najemnika hakatystów zajmuje się nawet przyszłorocznymi wyborami i wyraża nadzieję, że wtedy okaże się, iż (niepolityczna!) spółka wzmocniła „sumienie niemieckie“. Obliczona wyraźnie na podbudzenie mas niemieckich przeciwko Polakom kończy się elubracya ta biura hakatystowskiego bardzo wojowniczo, bo zestawieniem członków spółki z żołnierzami stojącymi ciągle w ogniu nieprzyjacielskim.“

Bardzo to jest znamienne, że prasa niemiecka już teraz żywo zajmuje się sprawą przyszłych wyborów. W tej sprawie pomieścił i organ konserwatywny „**Frankfurter-Oder-Zeitung**“ artykuł bardzo ważny:

W artykule tym, zatytułowanym: „Przyszłe wybory do parlamentu, a Polacy“ konserwatywne pismo stara się pozyskać wolnomyślnych; rozwodzi się obszernie nad zwycięstwami, odniesionymi przez Polaków przy ostatnich wyborach, a następnie wypowiada przekonanie, że przy nadchodzącej walce wyborczej w Poznaniu i Prusach Zachodnich, toczyć się będzie bój przedewszystkiem o „trzydziestę niepewnych“ okręgów wyborczych. Z tych 7 przypada na obwód rejencyjny kwidzyński, 2 na obwód gdański i po 2 mandaty na obwody rejencyjne poznański i bydgoski. „**Frankfurter-Oder-Zeitung**“ gani „narodowym niemieckim partym“ dotychczasowy system, praktykowany w odnośnych okręgach, radzi zbliżyć się do „postępowców“ i pamiętać ciągle na słowa ks. Bismarka, że tu na wschodnich kresach wszystkie partie niemieckie stoją przed nieprzyjacielem! (t. j. przed Polakami). Proponuje tedy frankfurcka gazeta kompromis wyborczy między niemieckimi partiami, i z owych 13-tu

okręgów żąda 8-miu mandatów dla konserwatywnych lub wolno-konserwatywnych, a 2-8 odstępuje postępowcom i narodowo-liberalnym. „**Frankfurter-Oder-Zeitung**“ pewna jest zwycięstwa i tego, że w razie dojścia do skutku kompromisu, Polacy i Centrum nie osiągną żadnej nowej korzyści, oraz zaznacza, jakby to było milem, gdyby Polakom można tym sposobem „ująć dobre pół tuzina mandatów.“

Widzimy więc, że niebezpieczeństwo jest blizkie i groźne. Sprawę przyszłych wyborów należałoby postawić na pierwszym planie, omówić ją w szczegółach, aby potem, w razie potrzeby, zwartemi szeregami podążyć do urny wyborczej. Lecz cóż się dzieje zamiast tego?

Pismo nasze, chcąc zachować się na uboczu od wszelkich walk stronnicych, nie zabiera głosu w gorącej szermierce na słowa, która się toczy o przyszłe wybory; — lecz z drugiej strony — z przykrością zaznaczyć musimy, że z tej dyskusji społeczeństwo korzyści nie odniesie, jeśli wciąż tylko kłócić się będziemy o to, czy jesteśmy solidarni, czy nie. Wygląda to nawet trochę i komicznie. Jakże tu mówić o solidarności, a jednocześnie wzajemnie się grzmocić potęgnie? Nazwałoby to można chyba: solidarnem młóceniem się wzajemnie.

Słusznie też jeden z korespondentów „**Dziennika Berlińskiego**“ zwraca uwagę, że możeby to — młócenie odbyć się mogło w ścisłym kółku, bez współudziału szerszych warstw społecznych — i w tej myśli proponuje: Zjazd redaktorów pism polskich.

„**Dziennik Berliński**“ pisze:

„Jeżeli zaś pojedyncze nasze gazety reprezentowałyby stronnictwa jakiegokolwiek, natenczas zalecałoby się, aby panowie redaktorowie urządzili „Zjazd redaktorów pism polskich“, wychodzących w ziemiach pod zaborem pruskim na wzór Zjazdu redaktorów pism katolickich niemieckich, który odbył się niedawno w Berlinie. W imię solidarności a wspólnej miłości i chęci służenia dobrej sprawie — każda bowiem gazeta ma to przekonanie, że służy dobrze — niechaj się zbiorą szanowni redaktorowie i współpracownicy wszystkich naszych gazet, których przecież coraz więcej wychodzi, a przy dobrej woli nastąpiłoby obok wzajemnego poznania się i pobratania się ludzi jednego zawodu i powołania, porozumienie się, wyłomaczenie niejednej sprawy, pouczenie się itd. Byłby to Zjazd prawdziwie ciekawy.“

Myśl urządzenia Zjazdu redaktorów polskich wydaje nam się bardzo na czasie. Nie łudźmy się wprawdzie nadzieją, aby na takim zjeździe przyszło do zupełnego porozumienia i ułbicia wszelkich sporów, ale byłby on w każdym razie pocieszającym objawem i miałby niewątpliwie skutki dodatnie. Możeby się nasze zagmatwane stosunki polityczne nieco wyjaśniły, możeby też uchwalono niejedno, co by wyszło na korzyść społeczeństwa, a co dotąd nie przyszło do skutku, ponieważ brak porozumienia i nikt nie chce rozpocząć akcji na własną rękę.“

Nie chcemy polemizować tu z „**Dziennikiem Berlińskim**“, ale na ostatnie uwagi nie możemy się zgodzić, jakkolwiek nie zaprzeczamy, że pewna korzyść z takiego zjazdu by była: mianowicie ta, że po zjeździe takim na długo byłby spokój w naszej prasie, bo, każdy z uczestników przynajmniej przez kilka tygodni nosiłby rękę na temblaku.

Zato na innem miejscu słusznie pisze „**Dziennik Berliński**“:

„Narzucona nam przez hakatystów walka narodowościowa i ekonomiczna ma jeden przynajmniej skutek niewątpliwie dobry. Zniechęcone napaściami i bojkotowaniem, zaczęło społeczeństwo nasze rozglądać się w swoich stosunkach i wykryło niejedno złe, które teraz

stara się naprawić. Tak np. spostrzeżono się nareszcie, że wielka część wyrobów powszechnie u nas używanych, którebyśmy sami mogli wyrabiać, sprowadzamy — ot tak sobie z lenistwa lub z niedbałości — od Niemców, przelewając przez to pieniądze nasze w kieszenie niemieckie. Prasa nasza pilnie w ostatnich czasach śledzi za takimi objawami naszego niedołęstwa, zwraca na nie uwagę i nawołuje do naprawy. Tu i owdzie nawoływania te wydały już pożądany skutek, że wspomniemy np. tylko o prowadzeniu polskiej korespondencji z kupcami niemieckimi.

Męczennicy za wolność i lud.

Pół wieku dobiega, jak dnia 31go lipca 1847go roku dwaj bojownicy za wolność i lud zawisli na drzewie szubienicy, 50 lat mija, jak we Lwowie na górze tracenia zginęli z ręki kata Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński. Haniebną jest śmierć przez powieszenie, a jednak naród polski cześci tych ludzi, jakby jakich świętych, imiona ich każdy z największym poszanowaniem wymawia, a rokrocznie w dniu 31 lipca tysiące śpieszą na górę tracenia, aby tam oddać hołd prochom i cieniom ofiar przemocy. Czemżesz się oni zasłużyli?

Zanim jednak na to pytanie odpowiemy, musimy się cofnąć nieco wstecz i choć pobieżnie poznać to pole, na którym działali.

Przy pierwszym rozbiórce Polski w r. 1772gim, a następnie przy trzecim w roku 1795tym bardzo znaczna część ziem Rzeczypospolitej polskiej dostała się pod panowanie Austrii. W r. 1809 w czasie wojen Napoleonów odebrano Austrii Księstwo Warszawskie, utworzone przez Napoleona, około 1000 mil kwadr. z ziem zabranych, a mianowicie dzisiejsze gubernie lubelską, siedlecką, radomską i Kraków z częścią Galicji zachodniej i odtąd zostały przy Austrii prawie bez zmiany tylko te ziemie, które do dziś do niej należą pod nazwą Galicji.

Po rozbiorach wszędzie rozpoczęły się dla narodu polskiego ciężkie czasy twardej niewoli, a kto wie, czy nie najgorsze stosunki nastąpiły w Galicji. Wszystkie urzędy zagarnęli Niemcy lub Czesi. Językiem urzędowym był język niemiecki, w szkołach uczono wszystkiego po niemiecku, a jak który uczeń odezwał się po polsku, to go za to spotykała chłosta. Rząd nie dbał wcale o rozwój i dobrobyt kraju zabranego, ale przeciwnie, nie mając pewności, czy go długo utrzyma, starał się go wyzyskać i wycisnąć, jak cytrynę. Upadł zupełnie przemysł i handel, bo nowe władze nie tylko go nie popierały, ale przeciwnie każde przedsiębiorstwo starały się zniszczyć i doprowadzić do ruiny.

Wielu bowiem ludzi znacznych chciało podnieść bogactwo narodowe przez przemysł i zakładać fabryki, ale te musiały upaść wobec nieprzychylności i przeszkód ze strony rządu. Dla przykładu wystarczy wspomnieć choćby tylko o takim fakcie, że wyroby nasze sukienne trzeba było przed rozsprzedażą posyłać do osteplowania aż do Wiednia i z niemi później wracać, a więc je przewieźć o przeszło sto mil wozem, bo wtedy

przecież kolei nie było; jakżeż więc w takich warunkach fabrykant Polak mógł wytrzymać konkurencją z Niemcem?

Jednem słowem smutne czasy nastały w Galicji. Upadło wszelkie życie polityczne, upadły szkoły, oświata, przemysł, handel, rolnictwo. Głód i choroby zakaźne niejednokrotnie zabierały tysiące ofiar. Zdawało się, że jakaś zmoza zawiśła nad krajem, tamująca wszelkie życie. Lud, jak dawniej jęczał pod jarzmem pańszczyzny, a szlachta, przynięcioną była twardą dłonią zaborcy.

W r. 1815 po zwyciężeniu Napoleona zjechali się monarchowie w Wiedniu na kongres czyli naradę i tam między innymi sprawami uchwalili też, że Polacy we wszystkich trzech zaborach mają otrzymać „przedstawicielstwo i instytucję“ (czyli urządzenie) narodowe stosowne do ich bytu politycznego... „a jak tych zobowiązań dotrzymali, to sami dobrze wiemy. W zaborze rosyjskim i pruskim przynajmniej dawniej przed rokiem 1830 było trochę więcej swobody, nie tamowano tak bardzo rozwoju przemysłu, podczas gdy w zaborze austriackim czyli w tak zwanej Galicji, stan ogólnej martwoty i bezczynności

moskiewski rozpoczął dzikie straszne prześladowanie uczestników powstania. Car Mikołaj kazał wieszać, tysiącami pędzić w mroźny Sybir, konfiskować czyli zabierać majątki itd. Wskutek tego dziesiątki tysięcy walecznych bojowników za wolność szło na dalekie wygnanie; przeszło 10 tysięcy znalazło gościnne schronienie w Galicji, ale tysiące innych musiało uchodzić het za granicę do obcych krajów, na daleki zachód jak do Francji, Szwajcaryi, Belgii, Anglii. Na emigracji czyli tułaczce po obczyźnie znaleźli się też nasi najznakomitsi poeci i uczeni, jak Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński, Joachim Lelewel i wielu innych, których tu dla braku miejsca nie podobna wyliczyć.

Ludzie ci szlachetni, którzy dla Ojczyzny krew przelewali i mienie poświęcili — i teraz nie przestali myśleć o tem, aby służyć sprawie narodowej. Pozawiażywali więc różne stowarzyszenia, aby się nawzajem kształcić i innych oświecać przez pisanie dobrych i pouczających ksiąg (taki cel miało Towarzystwo historyczno-literackie) lub tworzyli związki polityczne, mające na celu pracę nad

odzyskaniem wolności i niepodległości Polski. Takim ważnym związkiem było Towarzystwo demokratyczne, założone w dniu 17 marca 1832 roku. Do Towarzystwa tego należeli przeważnie ci ludzie, którzy byli tego przekonania, że Polska przedewszystkiem przy pomocy ludu może zrzucić kajdany niewoli, ale że ma to być już Polska, w której cały lud miał również posiadać wszelkie prawa obywatelskie, prawo posiadania ziemi i wszelkiej innej własności pracy. Towarzystwo usilnie pracowało nad tem, aby jak najwięcej zwolenników i przyjaciół pozyskać dla tych wzniosłych i szlachetnych zasad i przekonań nie tylko pomiędzy emigrantami, ale także wśród rodaków pozostałych w kraju.

W tym celu wydawało ono nader liczne odezwy, gazety, broszury i większe książki, które w tysiącach egzemplarzy rozchodziły się nie tylko pomiędzy rodakami będącymi w obczyźnie, ale także rozszerzano je potajemnie w Królestwie Polskiem czyli Kongressówce, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i w Galicji. Znaleźli się bowiem ludzie, nie słychanego poświęcenia, gotowi się narazić na śmierć męczeńską, byle tylko służyć dobrej sprawie. Ci więc jako emisariusze czyli wysłannicy Centralizacji (głównego zarządu) Towarzystwa demokratycznego przekradali się przez granicę zaborczych państw do ojczystej ziemi z mnóstwem takich broszur, gazet i odezw i przebiegali ziemie polskie wszędzie i wzdłuż we wszystkich zaborach, chodzili od wioski do wioski, od dworu do dworu, przebrani nieraz za domokrażnych handlarzy, zegarmistrzów itp. i wszędzie dodawali ducha.

W pracy tej znajdowali emisariusze dzielną pomoc na miejscu w kraju; znalazło się bardzo wielu chętnych pracowników wśród ludności miejscowej, którzy również z narażeniem życia i swobody szerzyli naokoło wzniosłe hasła braterstwa, wolności i równości. Wielu z tych prawdziwych apostołów ludowych kończyło szlachetny żywot na drzewie szubienicy lub od kuli lub też szli na powolne konanie do kopalń katorżnych lub zginiętych murów więziennych, a jednak ich



dzięki ujemnym wpływom rządu i zniedołężnieniu przewodników narodu trwał dalej, aż prawie do zaprowadzenia konstytucji. Kto wie, czy właśnie ta okoliczność, że Galicja przez tyle dziesiątków lat była jedynie prawie polem, z którego zbierało się podatki i daniny, a nie się natomiast na tem polu nie zasiewało, nie jest powodem, że kraj ten do dziś nie może się dźwignąć z biedy i nędzy ekonomicznej, nie może rozwinąć na taką skalę przemysłu i handlu, jak to się dzieje w innych krajach, a nawet w Królestwie Polskiem i Poznańskiem. Z tego odrętwienia i letargu wyrwał Galicyan dopiero wybuch powstania w Królestwie Polskiem w r. 1830. Święta walka o wolność rozbudziła drzemające uczucia miłości Ojczyzny i liczne zastępy młodzieży poczęły się przekradać przez granicę i wstępować pod chorągwie narodowe. Również i między starszymi obudził się pewien duch, poczęto zbierać składki i przysposabiać broń do powstania. Rząd austriacki początkowo nie przeszkadzał temu, bo nie wiedział, na którą stronę się zwycięstwo przechyli, ale później, kiedy się Polakom zaczęło niepowodzić, zaczął prześladować spieszących do powstania a nawet więzić.

Niestety powstanie to, zwane listopadowem, bo się 29 listopada 1830 r. rozpoczęło, upało już jesienią w przyszłym roku, a rząd

to nie odstraszało, bo wiedzieli, że krew ich jest posiewem wolności i szczęścia milionów ludu*. Najgorliwiej sprzyjała i pomagała w tej pracy młodzież.

Z pośród niej zaś najczynniejszym i najenergiczniejszym był Teofil Wiśniowski. Urodził on się w Galicyi wschodniej w Jazłowie w r. 1806 z rodziny szlacheckiej. Ojciec jego nazywał się Tadeusz, a matka Agnieszka z Chelmińskich, którzy prócz Teofila mieli jeszcze dwóch synów, starszego Wojciecha i młodszego Jana. O młodości Teofila nie mamy bliższych i dokładniejszych wiadomości, wiemy tylko, że po ukończeniu gimnazjum był słuchaczem na Uniwersytecie we Lwowie. W walce z biedą pracował nad zdobyciem sobie nauki i wiedzy, w jednym roku musiał nawet przerwać nauki i wyjechać na wieś na lekcye, aby sobie zarobić trochę grosza i mógł dalej się kształcić. Nauki prawne ukończył w roku 1829**).

W roku następnym na wiadomość o wybuchu powstania w Kongresówce spieszy Wiśniowski wraz z innymi, aby pomagać rodakom w walce z moskiewskim ciemiężcą. Po upadku powstania wrócił do Galicyi i pracował u adwokata w Stanisławowie, zaś w r. 1832 złożył egzamin sędziowski we Lwowie i tu pozostał.

Upadek powstania listopadowego był bardzo wielką klęską dla narodu naszego, ale walka ta mimo niepowodzenia nie była bez pożytku, obudził się bowiem wielki duch poświęcenia i gorące uczucie miłości Ojczyzny u szerokich kół obywateli. Galicya także odżyła i otrząsała się choć w części z dawnej martwoty. Przybyli emigranci z Królestwa przyczynili się także dużo do ożywienia życia publicznego i towarzyskiego. Ze zaś życie to nie mogło się objawiać swobodnie na zewnątrz, bo rząd ówczesny wszelki taki objaw byłby zaraz przemocą stłumił, więc też poczęły się tworzyć różne tajemne związki i stowarzyszenia, które miały na celu budzenie w jak najszerszych kołach tych zasad i przekonań, jakie głosiło Towarzystwo demokratyczne. Z pomiędzy tych stowarzyszeń tajnych największe znaczenie zyskały sobie „Stowarzyszenie Ludu Polskiego“, zorganizowane przez poetę Seweryna Goszczyńskiego i związek „Przyjaciół Ludu“. Do tego ostatniego związku przyjęto też Teofila Wiśniowskiego. „W chwili przyjęcia liczył Wiśniowski 28-ty rok życia i znajdował się w pełnym rozkwicie niezwyklej męskiej urody; wzrostu więcej niż średniego, twarzy pociągłej, rumianej cery i orlego nosa. Uspokojenia poważnego i statecznego, nie był Wiśniowski mówcą błyskotliwym, choć wyrażał się płynnie, z łatwością. Łagodnego charakteru, nie unosił się nigdy, zachowując krew zimną w najtrudniejszych chwilach życia***).

Te zalety charakteru przyczyniły się, że przez długi czas, zwłaszcza w drugim okresie swej pracy, zdołał przebiegać od wioski do wioski, od dworu do dworu i głosić wszędzie szlachetne zasady braterstwa i miłości, a nie wpadł w ręce policyjnych szpiegów, które ogromnie sobie na niego zęby ostrzyły. Wiśniowski po przyjęciu do związku pracował dla sprawy najpierw we Lwowie i szczególniejszą uwagę swą zwrócił na kleryków seminarium duchownego, aby z nich przygotować dzielnych pracowników nad oswobodzeniem ludu z poddaństwa a Ojczyzny z niewoli. Wkrótce jednak za ciasno mu było pracować wśród murów miejskich, opuścił więc Lwów i udał się na wędrowkę po kraju, starając się wszędzie przekonywać szlachtę, że koniecznie należy znieść pańszczyznę, bo wtedy

tylko lud pokocha tę ziemię ojczystą i będzie jej bronił, jeżeli się będzie czuł wolnym sym tej ziemi. Włościanom starał się to również wytłómaczyć, że oni wraz z całym krajem są w niewoli obcego państwa i że dopóty im lepiej nie będzie, dopóki nie pomogą do wypędzenia nieprzyjaciela z własnych siedzib; zapewniał ich, że uzyskają zupełną swobodą i że ziemia dotychczas przez nich uprawiana stanie się ich bezwarunkową własnością, ale lud temu, jak się to później okazało, nie bardzo wierzył.

Tymczasem rząd najezdniczy poczuł, że coś się przeciw niemu gotuje i zaczął również swoją robotę. Rozpoczęły się żniwa dla policyi. Rozpoczęto urządzać mnóstwo rewizji, więzienia lwowskie poczęły się napełniać „zbrodniarzami“, podejrzanymi o działanie wśród ludu. Rozpoczęto się masowe przesładowanie i więzienie emigrantów z Kongresówki, którzy przybyli szukać schronienia i przytułku w Galicyi po upadku powstania w r. 1831. Radca dworu Kratter wpadł na szatański pomysł, aby włościan użyć do pogoni za podejrzanymi osobistościami. „Chłopi zachęcani przez niego nagrodą dziesięciu złr. za każdego pojmanego emigranta, zaczęli napadać na przejeżdżących po gościńcach oraz na dwory, w których spodziewali się znaleźć upatrzone przez władze ofiary. Wówczas to po raz pierwszy chłop galicyjski zaczął nazywać każdego czarno ubranego Polakiem, zwiąc siebie dla różnicy cesarskim“).

Wielu ze związkowych dostało się do więzienia, ale mimo to robota nie ustawała, zyskiwano coraz to nowych członków dla związków tajnych, rozszerzano rozmaite książki zakazane, sprowadzane z zagranicy bo ich tu nie wolno było drukować. Za Teofilem Wiśniowskim, przebywającym na wsi, rozesłano listy gończe. Przez pewien czas zdołał uciec władz policyjnych, ale wreszcie wpadł w ich ręce, wracając ze wsi do Lwowa. Wioził z sobą paczkę książek zakazanych, sprowadzonych z Francji, więc go też odprowadzono wprost do ula. Po dłuższym pobycie w śledztwie skazał go sąd na 5 lat ciężkiego więzienia, ale wyrok ten zniósł najwyższy sąd w Wiedniu dla braku dowodów winy, bo Wiśniowski bardzo zrecznie się tłumaczył. Było to w r. 1836. Teofil wyjechał ze Lwowa do Zabłotowa do brata swego, Jana, i tam zabawił kilka miesięcy. Wtedy poznał się z Kornelią Bienkowską, z którą i bardzo zamożną panną, która pokochała dzielnego szermierza sprawy wolności ludu i niepodległości Polski i choć był ubogim, oddała mu swą rękę i zamieszkała w majątku Kornelii w Majdanie Górnym koło Kulbuszowy. Niedługo jednak zasnął ten niestrudzony działacz szczęścia domowego. Już w pół roku doszła go wiadomość ze Lwowa, że mu grozi nowe więzienie, więc pożegnał lubą żonę i mimo listów gończych zdołał uciec przed pościgiem siepaków policyjnych do Francji.

Tu, na obcej ziemi, nie spoczął również Wiśniowski i był jednym z najczynniejszych członków Towarzystwa demokratycznego, cieszył się zaś tak wielkim uznaniem, że go trzy razy wybierano do Centralizacji czyli naczelnego zarządu tego Towarzystwa. Przez pewien czas był naczelnym redaktorem gazet broniących sprawy ludowej i polskiej, p. t. „Demokrata polski i Pamiętnik Towarzystwa demokratycznego.“

Towarzystwo demokratyczne prowadziło nie tylko agitację, aby ludowi nadać wolność i znieść pańszczyznę, lecz prócz tego starało się przygotować powstanie we wszystkich trzech zaborach na rok 1846.

Emisaryusze przebiegali Królestwo Polskie, W. Księstwo Poznańskie i Galicyę i działali w tym kierunku. Teofil Wiśniowski wrócił również z zagranicy z końcem roku 1844 i pod przybranymi nazwiskami Karola Duwała, Winnickiego, Dąbrowskiego, Zagórskiego uwijał się szczególnie po wschodniej Galicyi, umiając zawsze uciec przed pogonią czujnych policyjnych siepaków i landdragonów. Wybuch powstania we wszystkich trzech zaborach naznaczyła Centralizacya na 21 lutego 1846.

Ale tymczasem nie próżnowały też i rządy zaborcze. W Poznańskim Prusak zachowywał się niby to spokojnie i jakby o niczem nie wiedząc, aż tu nagle dnia 12 lutego rozpoczął tłumnie aresztować prawie wszystkich przywódców. Na prędcę ściągnięte wojska pruskie nie pozwoliły powstańcom zebrać się razem.

Prawie równocześnie rozpoczęto też aresztowania i w Galicyi, ale nie tak liczne. W Austrii wtedy był najwyższym ministrem książę Metternich, zajadły wróg wszelkiego postępu, gotów użyć najnikczemniejszych środków, byle tylko poskromić wszelkie dążenia do wolności.

Z powodu rozpoczętych aresztowań postanowiono w Galicyi przyspieszyć termin wybuchu powstania z 21 na noc z 18 na 19 lutego. „Wówczas rząd Metternichowski powziął piekielną myśl, która pozostanie wieczną jego hańbą. Nie mając pod dostatkiem sił zbrojnych, ażeby stłumić bardzo rozległy ruch powstańczy, postanowił za radą starosty lwowskiego Mühlbamera podburzyć ciemny lud wiejski przeciwko szlachcie, wmawiając weń, że szlachta dlatego urządziła powstanie, bo cesarz chce dać włościanom grunta i znieść pańszczyznę. Tak wywołano rozmyślnie ową okropną „rzeź galicyjską“, której groza uraga wszelkiemu opisowi.“

„Przez cztery straszne dni lała się krew niewinnych, mordowanych przez własnych braci wśród okrucieństw, od jakich włosy na głowie stają. Rzeź srożyła się najbardziej w obwodach tarnowskim, bocheńskim, jasielskim, sandeckim i sanockim. Zginęło przeszło dwa tysiące ofiar, mężczyzn, kobiet i dzieci. Rozszalałe bandy chłopskie pod dowództwem zbrojów i poprzebieanych komisarzy rządowych rzucały się na dwory szlacheckie, mordując, plądrując i paląc. Żywych lub zabitych powstańców dostawiano „do cyrkułu“, gdzie im płacono od głowy. Tarnowski starosta Breindl był najprzebieglejszym w piekielnych pomysłach. „Kto tu był głównie winien, sami sobie czytelnicy dośpiwają. Wkrótce też serdeczny pieśniarz narodowy, Kornel Ujejski, wołał z głębi zbolelej duszy:

„Ależ o Panie, oni niewinni,
„Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,
„Inni szatani byli tam czynni,
„O rękę karaj, nie ślepy miecz!“

Straszną tą rzeź odbywała się głównie w zachodniej części Galicyi, we wschodniej lud zachował się przeważnie obojętnie wobec powstania. Jedynie w Chochołowie koło Nowego Sącza dzielni Podhalanie chwycili za broń i pod wodzą księdza Kmiotowicza i organisty Andrusikiewicza dziarsko walczyli z wojskiem austriackim.

We wschodniej Galicyi urządził Teofil Wiśniowski napad na miasteczko Narajów koło Brzezan i wypędził stamtąd austriackich huzarów, ale potem widząc, co się dzieje w całym kraju rozpuścił swój oddział do domu. W Kongresówce również nie przyszło do właściwego powstania.

Po stłumieniu zarzewia powstania w tak nikczemny i djabełski sposób rozpoczęły się tłumne aresztowania we wszystkich trzech

* Miejsca w cudzysłowie bez odnośników są wzięte z większego artykułu o tym przedmiocie, zamieszczonego w „Siewcy.“

** „Życie za wolność“ St. Schnür-Pełtowskiego.

*) „Życie za wolność“.

zaborach, wiele wydano i wykonano wyroków śmierci. W Galicyi przeszło dwa tysiące przestępców politycznych znalazło się pod kluczem, procesów politycznych odbyło się 434 pomimo, że tylko przewódców ruchu, ich pomocników, urzędników i księży zatrzymano w śledztwie.

Na głowę Teofila Wiśniowskiego nałożył rząd nagrodę 1000 złr. i wreszcie udało mu się przez zdradę dostać go w swoje ręce. Zakutego w kajdany osadzono w więzieniu we Lwowie przy dzisiejszej ulicy Batorego. W siódmym miesiącu śledztwa dnia 10 września 1846 roku zapadł wyrok w pierwszej instancji, skazujący Wiśniowskiego, jako winnego zbrodni stanu, na śmierć przez powieszenie. W cztery miesiące później zasądzono też na szubienicę Józefa Kapuścińskiego i księdza Leopolda Kmietowicza, dowódcę powstania chłopskiego w Choczołowie.

Józef Kapuściński, rodem z Gorlic, był kancelistą magistratu pilzneńskiego w tym czasie, kiedy przygotowywano się do powstania i należał też do robot spiskowych. Pracując w magistracie, zauważył, że burmistrz pilzneński zwoływał do siebie włościan i „pouczał” ich, jak mają sobie postąpić ze szlachtą, gdyby ta urządziła powstanie — cesarz bowiem chce znieść pańszczyznę, a panowie się przeciw niemu buntują. Takie mowy biurokraty niemieckiego słyszał Kapuściński na własne uszy, bo raz ukrył się w szafie po godzinach urzędowych w dzień targowy, w tych bowiem dniach lub w niedzielę zwykły był Markl zwoływać do siebie chłopów na poufne pogadanki.

Kapuścińskiemu udało się wymknąć potem z kancelaryi i zawiadomić o tem komitet związkowy.

„Związkowcy postanowili go z chwilą wybuchu powstania ująć i odstawić do Lisiej Góry, punktu zbornego powstańców. Udali się więc w odpowiedniej chwili do mieszkania Markla w nocy i pozostawiając uzbrojonego w dżdżownicę Góreckiego przy braniu na straży, weszli do domu. Markl chciał szukać ocalenia w ucieczce, ale go spostrzegł Górecki i tak silnie pchnął dźwiad, że nikczemny podlegacz padł martwy.”

Wszyscy sprawcy tego czynu wpadli w ręce rządu i choć Górecki przyznał się do zabójstwa, władze skazały nie jego na śmierć, lecz Kapuścińskiego, chcąc prawdopodobnie ukarać w nim c. k. urzędnika, który się połączył z „buntownikami.”

W dniu 1 lipca 1847 r. najwyższy sąd w Wiedniu zatwierdził te wyroki, ale dopiero na trzy dni przed śmiercią przeczytano je skazanym publicznie wobec ogromnej rzeszy zgromadzonego ludu przy ulicy Batorego.

W ostatnie dni po odczytaniu wyroku zezwolono bratankom Wiśniowskiego odwiedzić go w kazamatach więziennych, którym wręczył list do żony i braci z gorącym i serdecznym pożegnaniem, kończąc go słowami: „Żegnam Was, moi drodzy. Z Bogiem, Ojczyzną i z Wami do ostatniej chwili myśli moje będą. Żegnam Was, żegnam wszystkich pocziwych. Teofil Wiśniowski.”

Okropny akt trwania odbył się dnia 31 lipca o godzinie 6 rano w pobliżu miasta na tak zwanej górze „hycłowskiej”. Obaj skazani, Wiśniowski i Kapuściński, zginęli z okrzykiem na ustach: „Niech żyje Polska!” Zwłoki nieszczęśliwych wisiały cały dzień na drzewie szubienicy, niby to dla hańby i pogardy; tymczasem nieprzyjacieli nasz nie wie-

dział, że ci dwaj straceni, to święci nasi, a te złowrogie słupy, to krzyże narodowe. Pospieszyły też tysiące w owym dniu i obecnie rok rocznie w rocznicę śmierci tam spieszą ku dawnej górze hańby, która od tej chwili stała się miejscem pielgrzymek i czci, bo w łonie swem kryje szczątki męczenników za wolność i lud.

Na księdzu Kmietowiczu nie wykonano kary śmierci, bo żaden z biskupów nie chciał zdjąć ze skazanego święceń kapłańskich, lecz zamieniono mu karę na dwudziestoletnie więzienie.

* * *

Wieść o śmierci Wiśniowskiego i Kapuścińskiego lotem błyskawicy obiegła całą Europę i wywołała wszędzie wielki żal i oburzenie. Nawet wiele pism niemieckich potępiało ten krok rządu austriackiego. Rodacy urządzili uroczyste nabożeństwa za dusze szlachetnych bojowników wolności. Wkrótce potem chciano ze składek publicznych wystawić im pomnik na miejscu stracenia, ale rząd nie pozwolił. Dopiero przed dwoma laty powiodło się usilnym staraniom obywateli miasta Lwowa doprowadzić dzieło do skutku i obecnie piękny pomnik na owym miejscu świadczy, że naród nasz umie cenić poświęcenie dla sprawy ojczystej i umie być wdzięcznym.

Zginęli zacięci przyjaciele ludu, ale krew ich nie popłynęła na marne, bo już w przyszłym roku 1848 rząd musiał się ugiąć przed wolą ludów i zniósł pańszczyznę. Przykład ich dotychczas przyświeca tym wszystkim, którzy śmiało walczą o lepszy byt i prawa dla milionowych mas ludu.

KORESPONDENCJE.

Berlin, 25 października.

Wszelchświatowej sławy firma elektrotechniczna Siemens i Halske obchodziła w dn. 13 bm. półwiekowy jubileusz swego istnienia. Dnia tego minęło lat pięćdziesiąt od dnia, w którym pruski porucznik artylerji Werner Siemens i mechanik J. G. Halske rozpoczęli pracę w zaopatrzonym w skromne środki „Zakładzie budowy telegrafów” przy ulicy Schöneberger w Berlinie. Dzisiaj jubileusz obchodzili także filie w Petersburgu, Wiedniu, Londynie i Chicago. Gdy Werner Siemens zdecydował się porzucić karierę wojskową i poświęcić prywatnej działalności naukowej i technicznej, odznaczył się już był różnemi ulepszeniami w dziedzinie telegrafii, nadto zaś doświadczenia chemiczne doprowadziły go na galwaniczne pozłacanie i posrebrzanie.

Wykonanie różnych swoich aparatów powierzał mechanikowi Halske’mu, który niebawem tak się rozentuzjazmował do pomysłów Siemens’a, że z radością przystał na propozycję utworzenia spółki, gdy ten ostatni opuścił służbę wojskową. Zastosowanie gutaperki jako środka izolacyjnego do telegrafu podziemnego jest również pomysłem Siemens’a. Młoda fabryka rozwijała się szybko, tak że w r. 1851-m właściciele nabyli grunty na Markgrafenstrasse i tam wzniesli odpowiednie obszernie budynki. Nietylko w kraju własnym, ale i w obcych krajach firma Siemens i Halske

przeprowadzała linie telegraficzne, między innemi też linie Petersburg—Warszawa. — Werner Siemens położył wielkopomne zasługi na polu elektrotechniki; on też w r. 1867-m wynalazł dynamo-maszynę-zasługi, które za życia jego uczczono należycie różnemi zaszczytami. Między innemi cesarz Fryderyk, wstąpiwszy na tron, obdarzył go dziedzicznym szlachectwem. Werner Siemens zmarł w r. 1895-tym, Halske zaś o pięć lat wcześniej. Obecnie szefem firmy jest syn, Karol von Siemens.

Dla uczczenia jubileuszu firma wydała pracownikom swoim wielką zabawę i biesiadę w ogrodzie Zoologicznym, w której wzięło udział 12,000 osób, nadto ucztę w hotelu „Kaiserhof” na osób 500. — Wszyscy uczestnicy owej zabawy ludowej i uczt, do której zasiadli przyjaciele firmy, dygnitarze, przedstawiciele władz i świata przemysłowo-kupieckiego, otrzymali pamiątkowe medale brązowe z datą jubileuszu i wizerunkiem właściciela firmy. — Chcąc zaś trwale upamiętnić dzień uroczysty, firma przeznaczyła milion marek na kasę zapomogi dla wdów i sierót po swoich robotnikach.

Garść ziemi.

I.

On rzucił Ojców zagrody,
By w świat wyruszyć nieznany
I między obce narody
Ponieść niewoli kajdany;
Rzucił tłum bratniej drużyny
I czary łąki kwiecistej,
Wziął tylko klejnot jedyny:
„Garść czarnej ziemi Ojczystej...”

II.

I płakał łzami tęsknoty,
Rzucając pola rodzinne
I matki tkliwe pieśczęty,
I żale dziecka niewinne;
Wszystko — co w ziemi miał bratnie
Znikło w przeszłości ciernistej,
Wziął tylko klejnot ostatni:
Garść czarnej ziemi ojczystej...

III.

Burze mu przeszły nad głową
I nowe czucia przez duszę...
On zawsze myślał cierniową
Rozkrwawiał wspomnień katusze...
Bo kiedy w chwilach natchnienia
Biegł w marzeń świat promienisty
Czuł w sercu ciężar kamienia —
Garść czarnej ziemi ojczystej...

IV.

I przebył lądy i morza,
Widział świat cudów nieznany,
Lecz siny błękit przestworza
I ciche ojców kurhany
Znów w nim tęsknotę budziły
Za rajem łąki kwiecistej,
Zkąd wziął, z najdroższej mogiły,
Garść czarnej ziemi ojczystej...

V.

A gdy już śmierci godzina
Dni wędrownika podcięła
I zimna obca mogiła,
W łono go swoje przyjęła,
Do grobu bratniej drużyny,
Nad brzegiem góry śnieżystej,
Dano mu klejnot jedyny —
Garść czarnej ziemi ojczystej...

Karmelki napelniane — Cukry na sposób warszawski. — Czekolady i czekoladki szwajcarskie i paryżkie. Bombonierki paryżkie. — Torty najrozmaitsze.

Przesyłki skuteczniam odwrotnie franko do każdej stacji pocztowej.

A. W. ŻURAWSKI. Cukiernia, fabryka cukrów i czekolady.
Poznań (tylko ulica Berlińska Nr. 3).

Z emigracji polskiej.

(Polacy w Ameryce. Walki stronnice. Polacy w Niemczech. Nowe Towarzystwa.)

W miarę tego jak w kraju brak się daje uczuć pracowników polskich w rozmaitych zawodach, — w miarę tego zwiększa się ich zastęp na emigracji. Powstają nowe towarzystwa, formują się nowe szeregi zorganizowanej braci polskiej. Trzeba pamiętać, że na obczyźnie Towarzystwo stokroć jest ważniejszym czynnikiem uspołeczniającym niż w kraju — z tem większem też zadowoleniem powitać należy zawiązanie się każdego nowego Towarzystwa.

Takie nowe Towarzystwa robotników polskich zawiązać się mają w Rixdorfie i w Schoenebergu pod Berlinem. Jak zwykle, zaczyna się wszystko od małego, niepokaznie też wygląda pierwsze oznajmienie o bycie nowego towarzystwa. Jest to drobne ogłoszenie tej treści:

„W celu zawiązania Towarzystwa Robotników Katolickich w Rixdorfie odbędzie się zebranie w niedzielę 24 b. m. o godzinie 4 po południu w lokalu p. Klemke, Bergstrasse nr. 137. O liczny udział uprasza się.“

Niewielu zapewne znajdzie się ludzi, którzy oceniają właściwie wysoką dla emigracji społeczną wartość tego faktu, a raczej szeregu faktów, które zapowiedziane są przez to krótkie, z pozoru obojętne doniesienie.

Chyba tylko stary, zahartowany już w walce o byt tułaczy drużyny bojownik, przypomina sobie z rozrzewnieniem, że od takiego drobnego ogłoszenia, od takich paru słów, napisanych może nawet w obcym języku — zaczęła się praca ciężka, mozolna, lecz pełna plonów, praca nad uspołecznieniem rozścianej po wsze strony garści wychodźców. — Zawiązuje się nowe towarzystwo — donosi suchym tonem sprawozdawcy gazeta — kto jednak głębiej w to chce wejrzeć, ten niezawodnie zrozumie, jak wielkie nadzieje, jak wielką doniosłość ma ten niepozorny fakcik. Oto widzimy usiłowania dobrze myślących ludzi, aby powołać do życia nową jakąś istotę, która choć w części zastąpić ma rodakom ich ojczyznę. Ta nowa istota, to towarzystwo nowe będzie miało swe złe lub dobre chwile, będzie miało swój honor i swe cele przed sobą i zacznie łączyć rozproszonych — pod jeden sztandar wspólnej pracy. Niejeden z tych co dawniej nie umieli się podpisać nawet, a którym w głowie było tak ciemno, że ani wiedzieli nawet, jakie obowiązki na nich ciążyą od chwili gdy się urodzili, — niejeden z takich dziś już w sercu i w głowie ma zapasy myśli i ducha i zdolny jest sforsować nowe łączne ciało zbiorowe, gdyby go los gdzieindziej rzucił. A czemu zawdzięcza tę przemianę z bezmyślnego pionka na uświadomioną jednostkę? Tylko pracy w Towarzystwach. Należy sobie to zapamiętać dobrze, jakie to cele i jakie obowiązki bierze na siebie każde nowe Towarzystwo. Ma ono zdolniejszych wyrabiać na ludzi, którzy z czasem będą sami rdzeniem nowych grup społecznych, ma ono oświecać ciemne głowy osieroconych duchowo rodaków, ma ono uczyć poszanowania dla obowiązków obywatelskich.

Miejmy nadzieję, że nigdzie na całym świecie nie zajdą już takie skandale między Polakami, jakie zaszły w Ameryce. O tych pisze sprawozdawca pewnej amerykańskiej gazety:

„Walka stronnictw polskich w Ameryce jest nierzadko bardzo gwałtowną.“

Świeżo walka taka rozegrała się w miejscowości Girardville w Pensylwanji. Dwa stronnictwa, przyjaciół i nieprzyjaciół strajku górniczego, grupujące się w dwóch domach gościnnych przy różnych ulicach, wiodły z

sobą już od dłuższego czasu zacięty spór, który wypadkami w Hatleton jeszcze się zaostriżył. Siły liczebne obu obozów były równe. W nocy na 27. z. m. przyszło do krwawego starcia. Kilkuset nieprzyjaciół strajku, uzbrojwszy się w rewolwery, strzelby, noże, siekiery, pałki i inne narzędzia walki, ruszyło w szeregu wojennym na przeciwników. Ci, dowiedziawszy się wczas o pochodzie, uzbrowili się także na prędce i zajęli pozycję obronną, oczekując na przyjscie przeciwników. Starcie było zaciekle, „ludzie walczyli jak diabli“, jak pisały angielskie dzienniki; strzelano, siekano się siekierami, od czasu do czasu wśród strasznego trzasku niszczonych sprzętów słychać było jęki raniomych. Bój trwał godzinę, atakujący nieprzyjacieli strajków zostali odparci i umknęli, zostawiając rannych na placu. Wtedy znów przyjaciele strajku wybrali się na zdobycie siedziby przeciwników i przyszło do powtórnego starcia, jeszcze krwawszego. Policja i straż z całego miasteczka i okolicy skon-sygnowane na prędce nie mogły uśmierzyć rozjuszonych zapasników. Awantura trwała przez całą noc, aż wycieńczeni sami zaprzestali walki nad ranem.

Ludność miasteczka nie zmrzyla ani oka przez całą noc, śledząc z zajęciem przebieg walki. Wszyscy byli w wielkim poruszeniu i obawie, aby się zaburzenia nie rozszerzyły także na obojętnych i obcych tej walce, co się jednak nie stało. Polacy bili się między sobą, zostawiając obcych w zupełnym spokoju. Choć i niewinnym tu i owdzie się dostało, a kilka domów uszkodzono, wszystko się skończyło na tej nocnej potyczce, następnego już dnia wrócił dawny spokój i porządek.

Rezultat walki jest wcale znaczny, bo 36 ludzi jest śmiertelnie i ciężko rannych, a około 50 lżej poranionych umknęło i ukrywa się z obawy przed karą. Zaraz następnego dnia stawiono przed sąd 22 przywódców albo wybitniejszych uczestników bójki, oskarżonych o napad z zamiarem zabicia, napad na domostwo, wszczynanie awantur itd. Dla wielu innych wystawiono już także wezwanie do sądu.

Pisma polskie w Ameryce z oburzeniem opisują te zajścia, mogące zaszkodzić dobrej sławie amerykańskiej emigracji polskiej.

Dzień polski we Filadelfii.

Z okazji III sejmiku Związku Narodowego Polskiego w Stan. Zjednoczonych odbyła się staraniem gminy polskiej we Filadelfii dnia 1 września br. wielka uroczystość nazwana „Dniem polskim“. Celem tej uroczystości było zawieszenie w Hali niepodległości (Independence Hall) portretów Kościuszki i Puławskiego tych bohaterów polskich za niepodległość amerykańską. Portrety te ofiarowali gminie miastu Filadelfii tamtejsi Polacy. Podajemy za „Patriotę“ przebieg tej wspaniałej uroczystości. Już o godzinie 9-ej rano zebrały się przed kościołem św. Wawrzyńca wszystkie towarzystwa polskie oraz tłumy ludności.

Marszałek generalny p. K. Pierzchalski zaczął formować szeregi. Nie mała to była praca uporządkować 5 tysięcy ludzi. O godzinie jednakże 10-ej, wszystko było w pogotowiu przed wielkim narożnym domem wydawnictwa „Patrioty“.

Na dany znak przez gen. Marszałka — ozwały się liczne orkiestry marszem wesołym; a po za plutonem konnej policji 16 tu zabłysły w jasnym słońcu srebrzyste hełmy 40-tu przeszło Rycerzy św. Kazimierza na siwych koniach. — Poprzedzał ich major

Słomkowski w otoczeniu adjutantów i kaptana. Postawy rycerzy tych, ich strój bogaty i porządek, wywołały powszechną admirację nawet Amerykanów, którzy witali ich oklaskami i zwykłymi im hurra. Rycerze należą do parafii św. Wawrzyńca. Major Słomkowski jest najwierniejszym synem kościoła i przyjacielem proboszcza, zgodnie z wolą rycerzy wystąpił w świetnym orszaku dla uczczenia uroczystości narodowej. —

Po rycerzach, największą uwagę zwracali na siebie marcyalne podstawy Strzelcy z New Yorku. — Major Kornobis otoczony sztabem składającym się z kapitanów: Grodzkiego, Dąbrowskiego, Kaczorka — oficerów: Boška, Zdułka, Chojnackiego, Krukowskiego i Borkowskiego, przedstawiał się imponująco.

Gwardya Puławskiego z karabinami, Strzelcy Puławskiego z karabinami Ułani, Poniatowskiego na koniach z lancami, Rycerze św. Jerzego, szykowni Ułani przybyli z Trentoni drużyną dzielnych, junackich Sokołów tworzyli piękny, malowniczy widok.

Cywilnych towarzystw wyliczać nam niepodobna. Krótko powiemy, że falanga pochodowa zajęta prawie milę — sztandarów było 19 — orkiestr pełnych w uniformach 4. W powozach oprócz pań miejscowych zajęły miejsce: pani Walerya Słomińska z Chicago, jej córka Aniela, panna Uzciewicz i redaktor „Zgody“ p. Jabłoński, jako projektodawca Sztandaru.

Philadelphiam ma częste „Parady“, naszą jednak prasa tutejsza zaliczyła do rzędu najpiękniejszych.

Po defiladzie trwającej godzinę i pół zatrzymano się przy Independence Halli w której już znajdował się czcigodny p. Juliusz Andrzejowicz (nestor Polaków amerykańskich i założyciel związku) pomimo osłabienia po kilku tygodniowej chorobie.

Przy dźwięku hymnu amerykańskiego pułkownik J. Blachowski zawiesił na balustradzie pomnika Washingtona wieniec z białych nieśmiertelników z napisem — „Rodacy Kościuszki i Puławskiego — Washingtonowi“.

Na widok ten, skołatany 82-ma laty życia i niedawno przebytą chorobą starzec, odzyskał energię i w krótkiej a pełnej treści mowie oświadczył Dyrektorowi of Public Safety (zastępcy Mayorowi miasta), że ofiarując portrety najdroższych nam rodaków niepowodowaliśmy się dumą narodową a raczej wdzięcznością dla tej ziemi, na której walcząc za wolność okryli się sławą nieśmiertelną. Zapisaliście ich imiona na złotych kartach historii waszego narodu — umieścicie i ich portrety w szeregu zasłużonych waszej ziemi mężów. Niech widok ich zagrzewa młode pokolenia — do czynów bohaterskich.

Następnie, zabrał głos p. Dr. Sawicki. W dłuższej nieco mowie — przebiegł karierę i czyny obu bohaterów, przypomniał ich bitwy. — Savanne gdzie poległ Puławski, i najcenniejszy tytuł jakim obdarzył Washington Kościuszkę, nazywając go „my beloved son“.

My Polacy — zakończył dr. Sawicki — zwiedzaliśmy galerie waszych sławnych mężów i zauważaliśmy, że one nie są kompletne bez tych, którzy portrety dziś miastu Philadelphii ofiarujemy — i jesteśmy przekonani, że będą one mile powitane przez każdego prawdziwego obywatela Stanów Zjednoczonych.

W odpowiedzi swej, Dyrektor dziękował w imieniu miasta i całych Stanów Zjednoczonych za dar tak pożądaną dla nich. Zapewnił, że obywatele Ameryki i miasta tego nie zapomnieli o bohaterach polskich, o czem świadczą nie tylko muzea, ale i pomniki, nazwy fortów i ulic. My, dodał — jesteśmy spokrewnieni sobie od wieku, bo miłość wol-

ności nie ma kraju, nie ma narodowości, nie ma granic! Szlachetny wasz naród, miłujący jak my wolność i walczący z nią od wieku pośpieszył nam z pomocą w osobach Kościuszki i Puławskiego, chociaż my należymy do rasy anglo-saksońskiej. — Wy, panowie — jesteście reprezentantami waszego narodu, wpływajcie na wasz naród, a gdy przyjdzie czas — liczcie, na nasze odwzajemnienie się.

Trzykrotne Hura! na cześć Stanów Zjednoczonych, zakończyło tę pamiętą ceremonię.

O godzinie pierwszej wyruszył pochód do Sali Sejmu, towarzyszyli orszakowi towarzysztwa kościelne, szlachetni Rycerze św. Kazimierza i Rycerze św. Jerzego.

Po półgodzinnym wypoczynku zapełniła się na nowo, gustownie i bogato — przystrojona sala i do koła otaczające galerie i estrada.

Cenzor Heliński zagał pięknym przemówieniem uroczystość i zaintonowano hymn „Boże coś Polskę“.

Następnie, Cenzor powitał założyciela Związku Juliusza Andrzejkowicza — którego publiczność powitała wielokrotnie — Niech żyje!!

Druh Chmielewski, Sokół z Chicago wniósł i rozwinął o wielkich rozmiarach Sztandar, ofiarowany Związkowi N. P. przez Polki związkowe. — Na widok cudownie wykonanego na amarantowym tle srebrno piórowego Orła naszego — zatrzęsała się hala od okrzyków: Niech żyje Związek Nar. Pol. Chór odśpiewał także bardzo udatnie i uroczysto: Niech żyje!

Reprezentantka Polek naszego miasta, pani Wojczyńska w asystencji panny Uczciwej i panny Słomińskiej, odczytała mowę i doręczyła Sztandar założycielowi Związku J. Andrzejkowicowi.

Czcigodny starzec, cały wzruszony tą podniosłą uroczystością, wyczerpany prawie w Independence Hali — znalazł dosyć siły i we wzniosłych słowach podziękował za cześć mu oddaną — podziękował niewiastom związkowym za ich patriotyzm a cenzorowi przekazał ten śliczny Standar z błogosławieństwem i życzeniem najpomyślniejszej przyszłości.

Po nim, zabrała głos sekretarka Komitetu Pań z Chicago, panna Uczciwek.

Po krótkiej mowie wypowiedzianej śmiało i z wdziękiem zadeklamowała piękny i oryginalny na tę uroczystość napisany wiersz.

Sprostowanie. Skutkiem pomyłki, zaszłej w drukarni przedstawiono w artykule o Ujejskim następujące ustępy: Na str. 4 w łamie 2 powinien być po wyrazach: „myśl serdeczną poświęca ojczyźnej ziemi i narodowi“ przyjąć wiersz: „O! raz ostatni patrzę na tę ziemię“. Natomiast po wyrazach: „Powstań, odzyska się młody pieśniarz do Krakowa“ powinien być przyjąć ustęp poetyczny: „Powstań! raduj się! odśłoń oblicze weselsze!“

KRONIKA.

Krótką, jak dzień jesienny, będzie moja „Kronika“ i to z tego względu, że lwia część zabrał mi krytyk teatralny, pan Protazy, mój szczerzy przyjaciel, który mi jednak gdzie może, wszędzie wchodzi w drogę. No! ale panowanie jego nie długie, bo jak minie zima — to ja się znowu rozmacham, a krytyk teatralny może iść na trawę, albo jeździć za teatrem prowincjonalnym i zażywać rozkoszy improwizowanej sceny w stodółach i ciasnych salkach. Lecz prawda, przypomina mi się, że był projekt utworzenia nowej trupy pro-

wincjonalnej — ze stałą siedzibą w Gnieźnie. Przynajmniej miało Gniezno dostarczyć kapitału na pierwsze kroki i ekwipację trupy. Wiem też, że zebrano 500 marek na ten cel, ale cóż się dalej stało — nie wiem i nie chcę wiedzieć — dajcie mi pokój z takimi sprawami. Nie opowiadajcie mi nic o tem, bo to się wszystko wyjaśni, tylko nie trzeba przeszkadzać. Wyjaśni się i będzie dobrze.

Gród Lecha miał w tym roku dużo pięknych dni. Czyż nie było wspaniałem zakończenie jubileuszu? Nie było to pięknie, że wszystkie stany pielgrzymowały do grobu ś. męczennika! My od inteligencji budowaliśmy się żywą wiarą ludu, a lud znów widział, że w wyższych stanach nie wymarło wcale przywiązanie do wiary i Kościoła.

Ze lud nasz pilnie baczy na wyższe stany i gorszy się obojętnością ich w wierze, a cieszy się, gdy widzi objawy przywiązania do wiary, na to niech będzie dowodem następna podsłuchana rozmowa.

Pewna pątniczka wracając z Gniezna takie robiła uwagi:

„Wszystko było prześlicznie, bo i Ks. Arcypasterz mówił, że aż rzewno się robiło na duszy, a najwięcej mi cieszyło, że nie my sami garnęli się do grobu świętego Wojciecha, ale i nasi panowie, najroźniejsi. Bo ci widziałam, moja najmilsza — i hrabiów i posłów i radców i doktorów — a ci wszyscy zapisali się w szeregi dzieci Maryi — nazywają ich Sodalisami. Więc tedy — moja najmilsza — człowiek się w takiej świątyni czuje jednym ze wszystkimi, chociaż ci mają bogatszy strój, a inisi biedniejszy. Jednak polska wiara najlepsza, bo gromadzi wszystkich. Tak! mnie to bardzo i bardzo ucieszyło!“

Powtórzyłem rozmowę dosłownie, nie wymieniając tylko nazwisk, aby nie obrażać skromności tych, którzy dopełnili obowiązku.

Tak jest, ta żywa wiara nasza jest opoką — o którą wyszczerbią się zęby wszystkich podjadków, których nie wymieniam także z nazwiska, bo mogliby mi uszarpnąć kuse poły mego kubraczka, albo zasadzić na chleb i wodę, a ja chociaż lubię bardzo wodę i chleb — ale na wolności.

Pod koniec jeszcze też napiszę, kto w Szwecji zajmuje się rozszerzaniem książek — czyli popularyzowaniem oświaty.

Sztokholmska wystawa zwróciła uwagę na te doskonale rozsądni oświaty ludowej. Najgłówniejszym odbiorcą drukowanej bibuły jest w Szwecji kramik wiejski i jego klientela siermężna. Książki wychodzą po największej części w wydaniach po 10—15 tysięcy egzemplarzy. Wydawnictwa są nader tanie, papier zwyczajny, druk niezgrabny, cena wynosi najwyżej 50 fenigów. Sama stolica, Sztokholm, liczy kilka towarzystw wydawniczych akcyjnych. Ich dziełem są t. z. „biblioteki za koronę“ (mniej więcej 1,10 m.) Czytając takie doniesienia, trudno się oprzeć uczuciu zazdrości.

U nas wprawdzie „Czytelnie ludowe“ dostarczają książek, ale nie mogą tak działać, jakby należało, bo brak funduszków kępuje Towarzystwu ręce, a tanich wydawnictw niewiele ma.

Co najgorsza to bardzo nie wielka jest jeszcze chęć do czytania dziełek pouczających — broszurek fachowych. Gdyby był popyt na nie, pewno znaleźliby się i autoro-

wie i nakładcy, ale chęć odchodzi i jednym i drugim. Bo gdy znajdzie się autor, który skoncypuje niezłe dziełko, pewno nakładcy nie znajdzie. Nakładca zaś powiada: „dziełko pożyteczne, ale któż mi je kupi?“

Ja, Gerwazy, noszę się od dwóch lat z myślą napisania popularnej „ekonomii politycznej“ — ale nie napisałem jeszcze ani słówka, bo to się nie oplaci, tymczasem rozsiewam zasady gospodarstwa społecznego w „Kronikach“ i w artykułach. — No, patrzcie i tak się ten mój talent marnuje, bo nie mogę tych moich zasad zanadto rozsiewać w „Kronikach“, bo zaraz krzyczą, że nudny. A jakie to pouczające, com napisał. Pokazuje się, że my na płoteczkę i na romansik zawsze chciwi, ale od poważniejszych rzeczy stroniemy.

Sądzę jednak, że gdy ukaże się na pułkach księgarskich piękny poemat pana dr. Ludwika Mizerskiego „Lucyan“ — chciwie kupować go będziemy. Znam ten poemat i opiszę go niebawem.

Gerwazy.

TOBIE NIE WOLNO.

Dla „Pracy“ napisał Irydion.

Tobie nie wolno, o polska dziewczeco,
Świata zabawą niszczyć swych sił,
Ni swej piękności wojować przyłbicą,
Jakoby świat ten zabawką był.
Ty musisz kształcić rozum i serce,
Ćwiczyć swe siły na przyszły bój,
Abyś nie padła w straszliwej rozterce,
Byś zwyciężyła cierpienia i znoj.

Tobie nie wolno, o ty żono lasza,
Nigdy zapomnieć, żeś ty żoną już,
Ze dom rodzinny — to przyszłość nasza.
Tyś mu kapłanka i anioł — stróż.
Ty w sercu męża rozniecaj mężtwo,
Gdy piersią miota mu rozpaczny jęk,
Aby znów ufał w ojczyznę zwycięstwo,
Na to używaj miłość swą i wdzięk!

Tobie nie wolno, o ty polska matko,
Obcym oddawać dzieci swe „na chów“,
Którzy nadadzą im zewnętrzną gładką,
Lecz tylko obcych nauczają ich słów.
Ty sama ciosaj rozumy dziecięce
I każ im kochać ojczyznę nasz kraj,
Gdyż kiedyś będą potrzebne ich ręce,
Jeżeli wrócić ma wolności maj!

Z TEATRU.

Rozwiedźmy się. — Guzik. — Gąsienice.

W czwartek odświeżono na scenie naszej znaną 3-aktówkę Wiktorina Sardou „Rozwiedźmy się“. Sztuka ta straciła ten urok aktualności, jaki posiadała wówczas, gdy w izbach francuskich omawiano kwestyą rozwodu, ale dobra faktura sztuki, zalety żywej akcji i jak zawsze w tych sztukach zregulowanie przeprowadzonej intrygi — utrzymała ją na repertoarze wszystkich niemal teatrów. Osnowa jest taka: Poważny mąż ma żonę trzpiotkę, której się wydaje, że nie kocha swego męża i dla tego pragnie rozwodu, aby

Skład papieru i materjałów piśmiennych

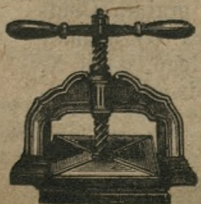
„ATLAS“ (W. Kostrzewski)

Poznań, Stary Rynek Nr. 48

poleca w wielkim wyborze:

ARTYKUŁY BIUROWE, RYSUNKOWE I SZKOLNE.

Wszelkiego rodzaju druki kupieckie wykonuje pospiesznie i po tanich cenach.



się połączyć z tak zwanym „dobrym chłopcem“. Poważny mąż zajął do głębi duszy żony i wie, że ją nęci urok owocu zakazanego — jest też przekonany, że gdy urok ten się usunie, niebezpieczeństwo minie, i tak się też stało. Trzpiotka dowiadując się, że ma zostać żoną dobrego chłopca, znajduje go nudnym i woli pozostać przy poważnym mężu. Trzeci akt przynosi nam rozwiązanie wesołe i hałaśliwe, ściśle obliczone na gust publiczności dużych miast, ale że to wszystko tak zręcznie przeprowadzone, więc i my w małym mieście szczerze uśmieć się mogliśmy. Szczególniej, że główne role spoczęły w odpowiednich rękach, bo gra pana Rygiere w roli poważnego męża, zasługuje na całe uznanie, a panna Zawadzka, żona trzpiotka, grała z prawdziwie zachodnim temperamentem. Pan Knapczyński zaś był jak zawsze komicznym amantem — a komizm doprowadził do tego punktu, że istotnie mógł szczerze ubawić. Poboczne role wykonano również starannie.

W drobnostce scenicznej „Guzik“ Gawałewicza popisowała się po raz wtóry p. Rylska, jako dama salonowa, mając jako dobrego partnera p. Hryniewicza. Duet dyalogów najzupełniej się udał. Panna Rylska opanowała swoją rolę zupełnie i dała się nam poznać jako zręczna i zdolna interpretatorka ról salonowych, ale i panu Hryniewiczowi nie wiele zarzucić można, lubo gra jego nie zupełnie była równą.

W sobotę i niedzielę widzieliśmy 4-aktową komedię p. Alfreda Konara „Gąsienice“. Komedia ta jest niejako wyciągiem dłuższej powieści, wydanej pod tytułem: „Siostry Malinowskie“ w „Bibliotece Warszawskiej“. Powieść bardzo chwalono — a sztuce nie wiele można zarzucić, ponieważ autor umiał zręcznie ścieśnić ramy obszernej powieści i wtłoczyć w ciasne ramy akty na scenie. Udało mu się to szczególnie przez zamienienie trzeciego aktu w przykry dla zagrożonej upadkiem mężatki sen.

Sztuka ma tendencją wybitną i zdrową, występującą przeciw fałszywemu wychowaniu naszych córek. Państwo Nowakowscy, a raczej mama Nowakowska — bo papa jest zębem, grającem z łaski mamy rolę tyrańca domowego — wbiła córkom swym w głowę, że najważniejszym w ich życiu zadaniem jest schwytanie bogatego męża. Mężczyźni dzielą się u mamy Nowakowskiej na epuzerów i na nieepuzerów; epuzerowie mają jeszcze swoje kategorie, „dobre partye“ i „mężowie od biedy“. Otóż pomimo tych nauk bierze p. Aniela (p. Jakubowska) „męża od biedy“ Tymoteusza Borsukiewicza (pan Rygiere), zaciadając stacyi kolejowej w Piasezyskach, pomimo, że to był mąż od biedy żyje z nim iad podziw szczęśliwie. Dlaczego? Bo jest zająmna miłość. Olesia najmłodsza córka państwa Nowakowskich (p. Biernacka) idzie zupełnie w ślady Anieli, bo zaręcza się miłością nauk matki, z Rzepką, (p. Hryniewicz) oczekującym prawnikiem, który jako koretytor wyjaśniał jej, co jest „gąsienica“, a lko jej konkurent otworzył jej oczy, na czem olega szczęście małżeńskie i czem jest instytucja małżeńska. Jedyna Halina (p. Falkowska) idzie za namowami matki i wychodzi nie z przekonania za Kowalskiego (pan Jakubowski) prawnika z donośną praktyką. Halina nie czuje się szczęśliwą w pożyciu z mężem i o mało nie wpada w siła barona uhnke (p. Knapczyński). Uczucie macierzyńskie powstrzymuje ją na drodze pochyłej, utor wyraża w sztuce zdanie, że serce koece musi być zapełnione miłością, czy to o męża, czy do dzieci, inaczej schodzi na zdrażę. Zdanie to rozwiązano szczęśliwie, to już wielka zaleta sztuki. Brak miejsca e pozwala mi szczegółowo ocenić gry arty-

stów — ogólnikowo tylko powiadam, że tak państwo Nowakowscy (pan Bednarczyk i pani Królikowska) jako też inni artyści grali zupełnie w myśl autora, na szczegółową pochwałę zasługuje gra panny Falkowskiej, która z niewątpliwie trudnej roli wywiązała się gładko, skupiając na sobie całą uwagę publiczności, chociaż miała obok siebie takie rywalki jak pani Jakubowska i panna Biernacka. Wystawienie sztuki było jak zawsze staranne.

Rozmaitości.

Testament kupca milionera. Umarł w ubiegłym tygodniu w Warszawie jako starzec milioner kupiec i obywatel miasta Warszawy Edward Czaban.

Zmarły przeznaczył w testamencie ze znacznego majątku swego milion i 150 tysięcy rubli na rozliczne cele dobroczynne i publiczne, przeważnie w Warszawie. Dla Galicyi przeznaczył zmarły 30,000 rubli na utworzenie stypendyów imienia Edwarda Czabana przy uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i 50,000 rubli na rzecz krakowskiej Akademii umiejętności na studia i wydawnictwa, dotyczące języka ludu polskiego, i inne cele naukowe.

Testament odznacza się nie tylko wielką liczbą zapisów, ale także prawdziwie wzniosłą i znaczą myślą, jaka tym zapisom przewodniczyła.

Wspaniałomyślny ten dobroczyńca polskich kościołów i instytucji młodzieży w uniwersytetach i za warsztatami, niewidomych i kalek, zarobił ten kolosalny majątek nie w kraju, ale daleko w świecie.

Edward Czaban opuścił kraj ojczysty — jako ubogi chłopak, mający zaledwie lat 12 — bez lepszego wykształcenia, bez środków życia i dopiero kilka lat temu wrócił do rodzinnej Warszawy, jako starzec milioner.

Z przygód jego możnaby powieść ułożyć. Najprzód puścił się do Hamburga. Tam dopiero ukończył szkołę i wyszedłszy ze szkoły poszedł do handlu. Mając lat 16 udał się do Anglii, a tam poznawszy się dobrze na biegu handlu, mianowicie na artykułach eksportowych, udał się już z kapitałkiem zaoszczędzonym do Francji. Osiadł w mieście Rouen i zaczął handlować drzewem na wielkie rozmiary. Spryt miał niezwykle do kupieckich interesów, szybko się oryentował, gdzie co potrzebne i gdzie szukać i nabywać żądanych materiałów, jeździł kolejami i okrętami, na lądzie i na morzu pracował, a w pracy był wytrwały i niezmordowany.

Upłynęło mu na tej pracy na obczyźnie lat kilkadziesiąt, doczekał się starości i ogromnego majątku. Rzecz dziwna, że tak długo pracując między obcymi, nie zapomniał ojczystej mowy polskiej i zachował ją w czystości.

Na stare lata zajął się Warszawą, za siostrą, za rodziną, bo sam nie był żonaty. Wpływała na to przedewszystkiem siostra jego, pani Kaźmierzowa Wiemanowa. Powrócił do Warszawy i po kilku latach zamknął oczy na ziemi rodzinnej.

Majątek ogromny zdobył uczciwą pracą, ani jedna łza nie spoczyła na groszach, które pozostawił, a teraz grosze te nie jednę łzę ostrą i wiele dobrego dla całego narodu polskiego sprawią.

Cześć jego pamięci!

Wielki Nowy-Jork. Podobno w r. 1898 Nowy Jork będzie połączony z najbliższymi miastami, jak Brooklyn, Richmond etc. Zdaje się, że obywatele nowojorscy nie są wielkimi zwolennikami tego projektu, bo jeszcze wątpliwą jest rzeczą, kto na tem połączeniu skorzysta, czy Nowy-Jork, czy też tamte

miasta. Nowy-Jork ma obecnie 1,825,000 mieszkańców, po złączeniu się ze swymi sąsiadami będzie miał 3,318,000. Po Londynie zatem, który ma 5,600,000 mieszkańców, Nowy-Jork będzie drugim w świecie najludniejszym miastem. Długość nowego miasta wyniesie 32 mile angielskie, a 12 — 18 mil ang. szerokość. Wielki ten Nowy-Jork składać się będzie z pięciu dzielnic: Manhattan, (stary New-York) 1,825,000, Bronx 136,000, Brooklyn 1,132,540, Queens 150,000 i Richmond 80,000 mieszkańców. Dług jego będzie wynosił 205,559,317 dolarów. Długość ulic wyniesie 2,800 mil angielskich, długość linii kolejowych w mieście 1,000 mil angielskich, a długość brzegów morskich 300 mil angielskich. Kościołów różnych wyznań będzie 1,150, parki pokrywać będą powierzchnię 7,000 aków kwadratowych. Już jest 20-tu przypuszczalnych kandydatów na urząd pierwszego burmistrza Wielkiego Nowego-Jorku. Wybory odbędą się w listopadzie, a wyborców będzie przeszło 580,000.

Złote myśli.

Życie się, jak mozaika, z obowiązków składa, Której różne kamienie tworzą doskonałość: Niejeden kamień błyszczy i w oko podpada, Lecz tylko wszystkie razem tworzą piękną całość.

Z bólu zmartwychwstaje duch; z podłości tylko zmartwychwstania nie masz.

Wiecej ludzi żyje ciąglem oszukiwaniem siebie, niż oszukiwaniem drugich.

Życie nasze, to nieustająca czynność: cierpimy, gdy czujemy jej wstrzymanie; przyjemność, to uczucie jej wzmożenia. Nie ma ruchu bez przerwy; nie ma przyjemności bez bólesci; ból jest przerwą, a zarazem i warunkiem radości.

Kronika żałobna.

Ś. p. X. Ludwik Ziętkiewicz Znów ubył Kościołowi naszemu gorliwy pracownik, niestrudzony pasterz swych owieczek, który nigdy nie szukał i nie widział siebie, lecz zawsze i wszędzie stawał w pierwszym rzędzie dobro Kościoła i dusz swej pieczy powierzonych.

Zmarły posługiwał przez pewien czas do Sejmu pruskiego i złożył dowody prawdziwego talentu i wytrwałej pracy w obronie powierzonej mu sprawy. Długie lata spędził jako proboszcz i dziekan dekanatu obronickiego w Objezierzu, a z dziedzicem Objezierza, ś. p. prezesem Hipolitem-Turno i całym jego domem łączyła go szczerza i serdeczna przyjaźń. Po śmierci starszego swego brata, ś. p. Stanisława Ziętkiewicza, proboszcza łabiszyńskiego, przeniósł się z Objezierza na probostwo łabiszyńskie i rozpoczął tutaj bardzo energiczną działalność duszpasterską. Na stanowisku tem pozostał aż do śmierci.

Ś. p. X. Ziętkiewicz pochodził z rodziny, która niezwykle liczny zastęp kapłanów dostarczyła Kościołowi wielkopolskiemu, że wspomniemy tylko ś. p. XX. Stanisława i Walentego Ziętkiewiczów, dalej X. prałata Chotkowskiego, dzisiejszego profesora Wszechnicy Jagiellońskiej, siostrzeńca zmarłego, dalej X. proboszcza Zygmunta i dr. Włodzimierza Sypniewskich.

Cześć Jego pamięci, spokój Jego duszy!

Wiadomości.

Zaproszenie do przedpłaty na listopad i grudzień.

Kto

dotąd jeszcze nie zaabonował

„PRACY“

niech to uczyni bezzwłocznie, a otrzyma jeszcze wszystkie numery od początku bieżącego kwartału bezpłatnie.

„PRACE“

która zapisana jest w cenniku gazet pod rubryką (Abtheilung II. t. poln. Nr. 86) najwygodniej zapisać na pocztę.

Przedpłata na listopad i grudzień wynosi

tylko 67 fen.

Przedpłatę tę zobowiązane są przyjąć wszystkie urzędy pocztowe, na co bacznie zwracamy uwagę Szanownym Czytelnikom.

W następnym numerze „Pracy“ rozpoczniemy druk bardzo interesującej, nadzwyczaj sensacyjnej i bardzo ciekawej oryginalnej powieści p. t.

Dwie siostry.

Rozgrywa się tam do głębi wzruszający dramat, a los osób działających może żywo zająć każdego czytelnika.

Każdy nowo przybyły abonent otrzyma początek tej powieści bezpłatnie.

Zyczliwych nam Czytelników upraszamy o łaskawe poparcie naszego pisma w gronie krewnych, przyjaciół i znajomych, zachęcając ich do licznej przedpłaty w interesie wspólnej sprawy.

Każdy, kto tylko zażąda, otrzyma bezpłatnie i franco kilka numerów „Pracy“ na okaz, lub też celem rozdania takowych pomiędzy krewnych, przyjaciół i znajomych.

Szanownych Czytelników prosimy usilnie o łaskawe rozdanie załączonych prospektów pomiędzy krewnych, przyjaciół i znajomych.

Konfiskata. Komisarz policyjny, pan Portasiewicz, skonfiskował dn. 26 bm. z polecenia prokuratury w administracji ekspedycji pisma naszego wszystkie numery „Pracy“ z dnia 4 lipca rb.

Komitet ruchu ludowego w Poznaniu zwołuje ze względu na przyszłe wybory do parlamentu niemieckiego i sejmiku pruskiego wiec na dzień 31-go bm. godzinę 5 po południu, na salę p. Kuplerskiego przy ul. Wrocławskiej nr. 18.

Ruchliwa fabryka pana H. Cegielskiego w Poznaniu zakłada filialny skład swoich wyrobów w Ostrowie. Od kilku lat już posiada fabryka taką filię w Inowrocławiu. Nowemu przedsiębiorstwu życzymy najlepszego powodzenia.

Z teatru. W sobotę dn. 30 bm. produkować się będzie w teatrze po raz pierwszy „Balet latający“, który we wszystkich wielkich miastach ma olbrzymie powodzenie. Oprócz baletu odegrana będzie komedia salonowa z włoskiego p. t. „Niewierna.“

Niedziela, d. 31-go bm. „Balet latający“, „Już po biedzie“, legenda dram. w 4 aktach z tańcami i śpiewami.

Komisja kolonizacyjna nabyła według urzędowego sprawozdania do końca r. 1896 w Poznaniu i Prusach Zachodnich 148 wsi rycerskich i 48 gospodarstw włościańskich, razem 92,724 hektarów (przeszło

370 tysięcy mórg) za 56,159,196 mk. Z tego obszaru rozparcelowała komisja przeszło 70,000 hektarów i założyła na nich 3071 kolonii. Z dóbr zakupionych znajdowało się pierwotnie w rękach niemieckich 37 wsi i 2 gospodarstwa. Z rąk polskich wykupiła komisja 117 wsi i 38 gospodarstwa włościańskie. A końca sprzedawania dóbr polskich jeszcze nie widać. Sprawa bardzo bolesna i bardzo smutna dla naszej dzielnicy!

Zebranie wyborcze. Gazety zachodniopruskie ogłaszają odezwę następującą:

„W kwestyi reorganizacji ustaw wyborczych i przygotowania do przyszłych wyborów zaprasza się szanownych Delegatów powiatowych, ostatnim razem wybranych o przybycie na walne zebranie do Grudziądza pod złotym Lwem w d. 4 listopada rb. na godz. 1 i pół z poł.“

Komitet centralny wyborczy na Prusy Zachodnie i Warmię.

E. Parczewski. L. Czarliński. A. Działowski. F. Ossowski. Ks. dr. A. Wolszlegier. A. Samulowski.“

Sroda. Mistrz szewski Adamczewski nabył przy rynku posiadłość składającą się z domu i gruntu, i to od ogrodnika Sielskiego. — Mistrz rzemieślnik Leporowski nabył posiadłość kupca Barucha.

Jarocin. Nowo wybudowana cukrownia w Jarocinie rozpoczęła teraz swą pierwszą kampanię. Dziennie może przerabiać około 20 000 centnarów buraków. Cukrownia pracuje przy świetle elektrycznym.

Wtorek. Powstała tu kasa pożyczkowa i oszczędności. W skład zarządu wchodzi: gospodarz Michał Wodniczak, jako prezes i gospodarze Adam Bukowski, Teofil Tomczak, Jan Bosak z Wturku oraz Roch Robotnikowski z Nowych Kamienic jako ławnicy.

Bydgoszcz. Tutejsza Izba handlowa wysłała do kanclerza petycję o zniesienie prawa giełdowego z 22 czerwca 1896 r.

Kupno i sprzedaż. Pan Nowicki, przemysłowiec z Poznania, nabył za 30 tys. m. dom przy rynku w Pleszewie, od kupca Katza.

Dobra Pogorzelskie z folwarkami Pogorzela, Taczanów, Lilijewo i Elżbietowo, ca 5000 mg., w pow. Koźmińskim, przeszły za pośrednictwem Drwęskiego i Languera, Centralnej Agencji dóbr w Poznaniu, w ręce radcy handlowego p. Tillgnera, właściciela dóbr Daleszyna pod Gostyniem.

Dotychczasowym właścicielem Pogorzeli był radca landshaftowy Rohrmann. Cena kupna wynosi ca 1,000,000 mk. Tak kupujący, jak sprzedający są Niemcami.

„Bank Parcelacyjny“, Poznań Piekary nr. 18 nabył majątność p. Ferd. Nash: Myślenice (Ferdinandshof) w powiecie Ostrzeszowskim, w obszarze 1100 mórg na własność, celem rozparcelowania jej. Przewłaszczenie na rzecz Banku przed sądem w Ostrzeszowie już nastąpiło.

Majątność Łagiewniki pod Miłosławiem nabył od p. Bertranda p. Szymkowiak z Ta-deuszewa za 57,000 marek.

Notatki techniczne.

Najdłuższym telefonem na świecie jest świeżo ukończone połączenie telefoniczne Chicago z Nowym Jorkiem, zbudowane podług systemu elektryka Grachama Bella, którego długość wynosi nie mniej jak 1520 kilometrów. Oba te amerykańskie olbrzymie miasta używają do ustnego porozumienia się dwóch miedzianych drutów średnicy 4ech milimetrów, ważących przeciętnie na kilometr 110 kilogramów. Aby uniknąć prądów indukcyjnych krzyżują się często druty na słupach, których jest ogółem 43,000; każdy słup jest 12 metrów wysoki. Telefon funkcjonuje dotąd beznagannie.

Obrona prawna

Pewna kobieta. trudniąc się przemysłem w jednym z większych miast Niemiec, zażądała, aby ją do cechu przyjęto za członka. Cech żądanie to odrzucił, wskutek czego sprawa poszła do ministra. Ten zadekretował, że prawnie nie można nie mieć przeciwko przyjmowaniu do cechu kobiet, ale z drugiej strony cech nie potrzebuje też przyjmować kobiet jako członków i zmusić go do tego nie można.

Okna wystawowe w składach dotychczas w pewnych tylko miastach nakazywała policja zakrywać w niedzielę i święta i to tylko w godzinach nabożeństwa, — teraz wyszło od ministra na cały kraj rozporządzenie, że przez cały czas dnia świątecznego mają być zakryte, z wyjątkiem tych godzin, w których wolno sprzedawać.

Chleb dla swoich.

W większym mieście na Górnym Śląsku miałby zdolny lekarz — Polak bardzo dobre utrzymanie. Tak samo adwokat — Polak. Potrzebny także w tem samym mieście blawatnik — Polak, któryby chciał otworzyć skład sam lub na spółkę z drugim; w tym razie potrzebna gotówka 5 tysięcy marek.

Sprawozdania handlowe.

Wełna.

Poznań, 28 października. Rynek wełny cieszył się w ostatnim czasie większym ożywieniem. Poszukiwane były lepsze gatunki wełny sukienniczej, której znaczne partje zakupuje kupcy berlińscy. — Jeden z właścicieli pralni w Prusiech wschodnich zabrał z tutejszych składów 600 centn. wełny brudnej. Z prowincyi również donoszą o znacznych obrotach wełną brudną lepszego gatunku w mniejszych i większych partjach, zakupionych przez engroistów po mocnych cenach, wyższych od dotychczasowych. — Tendencja rynku wzmocniła się.

Chmiel.

Poznań, 28 października. Interes chmielem był w ubiegłym tygodniu nieznaczny. Nabywcy z południowych Niemiec i Czech z wielką ostrożnością przystępują do zakupów, a klientela miejscowa jest dostatecznie zaopatrzona w produkt. Ceny wobec tego obniżyły się nieco. Płacono za chmiel wyborowy 80—90 m., za średni 65—75 m. i za gorszy 55 m. i niżej.

Ruch zbożowy.

(Sprawozdanie za ubiegły tydzień)
Zboże na rynkach zagranicznych. Sprawozdania z wszechświatowego rynku zbożowego przyniosły w ciągu ubiegłego tygodnia niewiele nowego; ceny nigdzie nie uległy znacznieszym zmianom. W najbliższej przyszłości zbiory argentyńskie będą miały znaczny wpływ, gdyż widoki dobrych zbiorów usprawiedliwiają oczekiwanie wywozu w sumie 6 mil. kwr., gdy zbiory średnie pozwoliłyby na eksportowanie tylko połowy tej ilości. Tymczasem wszelkie wiadomości z tej strony są bardzo sprzeczne i już z tego powodu obawiać się należy braku przedsięwzięć.

W Ameryce północnej usposobienie na rynkach było przeważnie słabe. Zapasy skontrolowane wzrosły o 1,690,000 busz. i wynosiły 22,794,000 busz. W New-Yorku ceny były o 1 i pół — 1 c. niższe, w Chicago o 1 c. wyższe, niż przed tygodniem. O stanie pół w Argentynie nadchodzą najspreszczniejsze wiadomości. Wysyłki nie było. W Australii, oraz w Indiach wschodnich rozwój zasiewów pomyślny. Z krajów europejskich: Rumunia i Bułgaria użalają się na trudność wywozu z powodu złego gatunku towaru. W Austro-Węgrzech położenie zostało bez zmiany. Ceny w Wiedniu i Peszcie zdokładają się utrzymać. W Hiszpanii nastąpiły nareszcie upragnione oddawna opady atmosferyczne, skutkiem czego mógł się zacząć opóźniony w różnych warunkach wysiew. We Francyi usposobienie na rynkach lądowych nie wiele się poprawiło, albowiem młynarze uskuteczniają tylko najpotrzebniejsze zakupy. W Paryżu ceny pszenicy były wyższe o 10—15 c., maki o 80—90 c. W Anglii panowała spokojna i mocna tendencja. Na 186 rynkach skontrolowanych cena przeciętna wynosiła 32 sz. 1 p. W Holandyi małe partje na rynkach lądowych cieszyły się szybkim zbytem po nieco lepszych cenach. W Belgii dowóz mały, tendencja mocna, ożywienia w handlu wszakże nie było. W Niemczech z powodu energiczniejszych robót w polu dowóz na rynki był mały, a usposobienie mocne. Na rynku berlińskim dał się odczuć brak dowozu; w handlu na dostawę tendencja była mocna.

Humorystyka.

Na weselu maszynisty.

Następujące powinszowanie przesłał jeden z maszynistów kolejowych swemu kole-dze z powodu jego ożenku: „Niechaj Ci szczęście wzrasta jako w kotłach para, niechaj ci nie dokucza żadna niecna mara, trzymaj krótko hamulec twoich namiętności, niechaj twój regulator nie przepuszcza złości, bo złość ludzka jest równa wybitej obreczy, która wciąż maszynistę morduje i dręczy!... bądź zawsze sprawiedliwym dla swych domo-wników, a wtedy Cię zaliczą do równoleżni-ków. Niech głowa się napienia, jako tender wodą, rozumem, niech oblicze jaśniej po-goda, jak kocioł wyczyszczony, lśniąca ar-matura! Niech czoła twego nigdy nie po-kryje chmura. Żyj zawsze zgodnie z żoną, ciesz szczęściem jedynem, jak żyją korba z tłokiem połączona klinem, jako szyber z ku-lisem, kulis z ekscentrykiem, jak dwie klapy złączone z maszyn popielnikiem, jak żyją koła z osią mocno połączone, tak Ty szanuj rodzinę i kochaj swą żonę. Jedź przez twą drogę życia, lecz patrz na sygnały, by w po-rządku właściwym przy dróżnikach stały. A gdy przejedziesz drogę, jak pociąg w roz-pędzie, to zagwizdaj na dojazd bo to dosyć będzie.“

Krakowiak.

Choć za pasem żniwo,
Zamiast do roboty
Chadzał ciągiem Antek
Do Wikty w zaloty...

Leniwiec!

Szczerzył do niej zęby,
Kiejby do obrazu,
Ścisnął i całował
W sędzie u przelazu...

Zbereznik.

Figlowali sobie
Jako w mieście bywa,
Gdzie zabawa taka
„Flirtem“ się nazywa...

Słysałem!

Na tem „flirtowaniu“
Chwyciła ich zima,
Wikta cegoś smutna,
Antek jeść co niema...

Nie dziwno!

Latem — Antek posedł
W świat (zwyczajne rzeczy)
Wikta bez „flirt“ ciągiem
Za wianuskiem becy —

Ot, chryja!

Piosnka.

Lecą listki z drzewa
Na zielony mech,
Bylbym się ożenił,
Ale miałem pech...
Nie jednej mówiłem:
„Ja o pani śnię.“
Lecz każda odrzekła:
„A ja wcale nie!“

Facecye autentyczne.

Cień Wilhelma.

W jednym z miast Hanoweru odbywał się seans spirytystyczny, podczas którego ja-kaś dama zażądała „wejść w komunikacyę“ ze zmarłym swym mężem Wilhelmem. W kilka minut później zaczęły się ukazywać w pokoju niewyraźne cienie, z których wreszcie wyłoniła się sylwetka mężczyzny. „Ty żeś to, drogi Wilhelmie?“ — pyta wdowa głosem, łzami nabrzmiałym. Obecni z niepokojem czekali na odpowiedź. „Tak to ja!“ — od-powiedział po chwili Wilhelm. „Kłamsto! oszustwo! podstęp! zdrada!“ — zaczęła w tej chwili wołać wdowa. — „Dla czego?“ — pytają zgromadzeni. — „Mój Wilhelm był głuchoniemy!“...

Człowiek rewolwerowy.

— Wiesz, Jankel, ten Izaak to jest re-wolwerowy człowiek!

— Na, dla czego?

— Un potrafi w jedne chwilkę oszu-kać... sześć razy swego współnika!

Pech.

Niezbyt dawno zgłosiło się pewne mał-żeństwo do sądu w sprawie rozwodowej. Chodziło głównie o to, że dotychczas mieli troje dzieci, i nie mogli się teraz zgodzić, ojciec chciał wziąć dwoje, matka też dwoje. Sędzia przesłuchawszy obie strony, zakonklu-dował, że najlepiej będzie jeśli zamiar swój odłożą jeszcze na jakiś czas, może bocian tymczasem co przyniesie, a wówczas podział będzie łatwy. Rozwodzący się uznali trafność rady i odeszli do domu. W półtora coś roku potem spotyka sędzia owego męża i pyta go z prostej ciekawości — jakże tam z rozwodem? — Znowu niemożliwy — od-powiada mąż — bocian przyniósł bliźnięta, i znów jest pięcioro!

Podobieństwo.

— Księżyc podobny jest do posagu....
— A to jakim cudem?
— Z początku o wschodzie wydaje się ogromny... a potem coraz mniejszy, aż wre-szcie znika zupełnie....

Ze Studjów gramatycznych.

Stopniowanie przymiotnika nieregularnego.

Z zoologii z nią zacząłem —
Pamiętam to dobrze —
Przekonanie wnet powziąłem,
Że umiała dobrze...

Potem przeszliśmy na modę,
Co się w kraju szczepi,
I poznałem na mą szkodę,
Że umiała lepiej.

Duch mój chwiejny w trudnych radach,
Wybiegów się czepli...
Zacząłem więc o sąsiadach:
Plotki zna najlepiej...

Swoji.

Strach, pies się wściekł...

(Obrazek z parlamentu austriackiego.)

Był Łapaj i był Trzymaj
Tęgie brysie (kundle) dwa,
Jedna bestya jak druga
Niesłuchanie zła...
Tu nie wiem z jakiej racyi
Spływa wiersz na „olf“
Dość, że przyszedł mi na myśl
Schönerer i Wolf...
Skorom wspomniał już o nich
To zostawmy psy,
Posłuchajmy natomiast
Parlamenteckiej gry:
Bo zaiste rozkosznie
Nasz parlament gra...
Ale oto zuów na myśl
Psy mi przysły dwa...
Coś mi jakoś pojęcia
Platają się wciąż
Łapaj-Trzymaj, to znowu
Po kundlach dwu-maż...
Ot, wołę piosnkę skończyć,
Bo mnie bierze strach,
Czy przy mężach potrafię
Nie myśleć o psach...
A z tymi ostatnimi
Niebezpieczna gra:
Pono jeden z nich wściekły...
Unikać go trza...
Wspomnę tylko wam jeszcze,
Ze Wolf kogoś siekł
I uciekam co prędzej,
Bo strach, pies się wściekł...

Ukryty.

Na placu Wilhelmowskim w Poznaniu.

Dwóch młodzianów należących do tak zwanej złotej młodzieży.

A. — Czegóż jesteś taki wzburzony?

B. — Bo wyobraź sobie beczelność mojego gospodarza, wymaga, abym mu płacił czynsz za mieszkanie, jakbym ja to nie miał innych wydatków na głowie...

A. — To okropne. Ale widzę już cho-roba wieku, bo i moja gospodyni od trzech miesięcy codziennie w tej samej sprawie przysyła mi stróża!

* * *

— Czy mógłbym prosić pana o ogień?

— Służę panu!

— Dziękuję serdecznie, a nie mógłbym jeszcze prosić wprzód o papierosa, bo za-pomniałem sobie kupić?...

* * *

— Uważno, jak ci oficerowie są pewni siebie...

— Ha, nic dziwnego, wygrali przecież bitwę na manewrach.

S. Dekiert i Spł.

właściciel: STANISŁAW DEKIERT.

Poznań, ul. Wrocławska narożnik St. Rynku nr. 60.

SPECYALNY SKŁAD

porcelany, fajansu, szkła, lamp stołowych, wiszących, kuchennych, pajaków.





. Wśród pączków barwistego maku
Stał ułan, jak słonecznik, w błyszczącym kolpaku,
Strojnym blachą złocistą i piórem koguta;
Przy nim dziewczę w zielonej sukience jak ruta.

